

Nr. 162

KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

OBRAZ HISTORYCZNO-LUDOWY
W PIĘCIU ODDZIAŁACH

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC
(A. W. LASOTA)

OOROM LEŻY, A BEZ CZUCIA
JESZCZE TRZEBA ISKRY Z NIEBA
A NIE Z ZIEMI — DO ROZKUCIA
MARZĄCEGO W ŚNIE OLBRZYMA.

KRASIŃSKI.

WYDANIE PIĄTE Z MUZYKĄ

STOWARZYSTWO
OPRACOWAŃ ZACHOWAŃ KRAKÓW POLSKI
KRAKÓW

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1916

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

~~Państwowe Pedagogium i Liceum Pedagogiczne
w Kałowicach~~

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

OBRAZ HISTORYCZNO-LUDOWY
W PIĘCIU ODDZIAŁACH

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC
(A. W. LASOTA)

OGROM LEŻY, A BEZ CZUCIA
JESZCZE TRZEBA ISKRY Z NIEBA
A NIE Z ZIEMI — DO ROZKUCIA
MARZĄCEGO W ŚNIE OLBRZYMA.
KRASIŃSKI.

WYDANIE PIĄTE Z MUZYKĄ

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1916



921.1621-2

SN

546.

Prawa i lewa strona rozumie się od widzów



25

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

TEOFIŁOWI LENARTOWICZOWI

KTÓREGO ŚLICZNY POEMAT

BITWA RACŁAWICKA

DAŁ MI PIERWSZĄ MYŚL NAPISANIA TEGO OBRAZU

POŚWIĘCAM

TOWA ARZYSTWO
BIBLIOTEKA ZACHODNICH KRAJÓW POLSKI
BRATISLAVA

O S O B Y

(według pierwszego przedstawienia w teatrze krakowskim
dnia 26 grudnia 1880 r.)

TADEUSZ KOŚCIUSZKO	P. Żelazowski
GENERAL WODZICKI	P. Zapalowicz
STAROSTA ANTONI SZUJSKI	P. Szymański
STANISŁAW KRZYCKI, namiestnik w bryga-	
dzie Mangetta	P. Sobiesław
FILIP NEREUSZ LICHOCKI, prezydent miasta	
Krakowa	P. Wojdałowicz
LASZKIEWICZ }	P. Żurowski
DZIANOTTY } Radni m. Krakowa . . .	P. Arwin
SZTURNER }	P. Recki
KASPARY, pocztmistrz	P. Łacki
DUTKIEWICZ, rzeźnik	P. Wysocki
KRAUSE, kupiec	P. Winiarski
SIKORSKI, szewc	P. Kiczman
LENARTOWICZ, Komisarz ord. Pinczowskiej	P. Glikson
NICEFOR } Rezydenci starosty	P. Feliksiewicz
ONUFRY }	P. Winiarski
BARTOSZ GŁOWACKI, zagrodnik	P. Werner
ABRAHAM DZIAŁOSZYCKI, handlarz zboża .	P. Zenoni
WASIŁEWSKI, kapitan z pułku Wodzickiego	P. Piotrowski
ŚWISTACKI, włościanin	P. Dorowski
RUCIŃSKI, feldwebel miejski	P. Janikowski
GENERAL DENISOW	P. Rzewski

ŁYKOSZYN, pułkownik	} nowogrodzkich . .	P. Szutkiewicz
GRABIENNIKOW, major		P. Zapalowicz
KATKOW, praporszczyk		P. Jaśkiewicz
NIKIFOROW, rotmistrz dragonów Smoleń- skich		P. Śliwiński
GRZEGÓRZ z pod Raclawic, kowal		P. Wysocki
SZYMEK, jego pomocnik		P. Mielnicki
RADZIK, ekonom		P. Ładnowski
KUBA, karbowy } z Kozubowa		P. Korczak
MACIEK, fernal }		P. Bodak
PERLIK, czeladnik rzeźnicki		P. Walczak
JAN, lirnik		P. Stepowski
STAROŚCINA SZUJSKA		Pni Sławska
PANI LICHOCKA		Pni Wolska
ANNA, jej siostrzenica		Pna Konarska
FILOMENA, panna respektowa Starościny .		Pna Wojnowska
BRANDYSKA, przekupka		Pna Kwiatkowska
BARBARA, żona Bartosza		Pna Czechowska

SZTAB KOŚCIUSZKI. — MIESZCZANIE I LUD KRAKOWSKI. — OCHOT-
NICZY. — WOJSKO POLSKIE I ROSYJSKIE. — KOSYNIERZY. — WŁO-
ŚCIANIE. — WŁOŚCIANKI.

Akt pierwszy w Krakowie dnia 24 marca 1794 roku. — Drugi
w Kozubowie, wsi ordynacyi Pinczowskiej. — Trzeci i piąty
we wsi Starosty, Rzędowicach. — Czwarty pod Raclawicami
dnia 4 kwietnia 1794 r.

ODDZIAŁ I.

PRZYSIĘGA.

Mieszkanie prezydenta Lichockiego umeblowane w stylu schyłku zeszłego wieku. Po lewej stronie stół nakryty z zastawą do kawy, w głębi na ścianie portret Stanisława Augusta.

SCENA I.

Lichocki w szlafroku i rannej czapeczce, Lichocka w negliżu siedzą po lewej stronie i piją kawę, po prawej przy stoliczku siedzi Anna z robótką.

LICHOCKI.

(Zrywa się z krzesła i rzuca o ziemię serwetę, którą miał podwiązaną pod brodą). A to skaranie bo-skie z temi kobietami — kawy spokojnie wypić nie dadzą. *(Chodzi rozgniewany wpoprzek sceny).* No proszę, zachciało się pannie żołnierzyka, szabelki, ostróg! a jej-mość zamiast jej wybić z głowy te niedorzeczności, jeszcze potakujesz. Nic z tego, mości panku: dopókim ja żyw, żołnierska noga w moim domu nie postoi. Nie pozwolę mości panku! nie, nie i jeszcze raz nie!

ANNA.

Przecież wujaszek dobrodziej wie o tem, że mi ś. p. ojciec przeznaczył pana Krzyckiego za męża i że tylko chcę wypełnić jego wolę.

LICHOCKI.

Ba, ojciec! Ojciec także był zapaloną głową; włożył się z konfederatami po Węgrzech, po Tureczczyźnie, a zdrowie i całą fortunę na wojenki stracił. Ale tu nie ojcowska, ale moja wola decyduje. Ja jestem wasińdzki opiekunem i nie pójdziesz za Krzyckiego, ale za pana Laszkiewicza, któremu dałem słowo. Punktum i basta!

LICHOCKA.

Zastanówże się kochaneczku, że nie jesteś jedynym opiekunem Andzi. Przecież jej wuj, a mój brat jest drugim i tylko zgoda obydwóch może o jej losie stanowić.

LICHOCKI.

Ej co tam jakiś szlachetka, co musi służyć u ordynata pinczowskiego. Ja co innego, ja jestem prezydent, rozumiesz jejmość!

LICHOCKA.

Ale cóż masz przeciwko panu Stanisławowi? Dzielny żołnierz, dobry chłopiec i w tak młodym wieku już został namiestnikiem w brygadzie Mangetta; ma przed sobą karyerę.

LICHOCKI.

Karyera, śliczna mi karyera, za lada okazyą kula w łeb i już po karyerze — a potem żołnierz, a ja nie cierpię żołnierzy, brzydzą się żołnierzami!

ANNA.

Czyż to nie najpiękniejszy stan, bronić całości ojczyzny od nieprzyjaciół?

LICHOCKI.

Ojczyzna nie potrzebuje obrony, bo ma gwarancję Najjaśniejszej Imperatorowej.

LICHOCKA.

A mój Filipie! Gdybym cię nie знаła, sądziłabym, żeś się zaprzedał Moskalom.

LICHOCKI.

Wcale nie mam do nich pociągu ani przychylności, ale gdy mają siłę, a my żadnej, to trzeba uszy stulić i słuchać woli Opatrzności. A zresztą ja tam z wami dysputować nie będę — pójdiesz za Laszkiewicza i basta!

ANNA.

Stary gderacz, który już dwie żony zadręczył!

LICHOCKI.

Wcale nie stary, bo o dwa lata młodszy ode mnie, a przytem kupiec bogaty, obywatel porządny, radny miasta, a chociaż wdowiec i ma kilkoro dzieci — tem lepiej, przyjdiesz od razu do gotowego. (*Głaszcze Andzię*) No, no, nie dąsaj się asindzka, gwarantuję, że mi jeszcze podziękujesz za takie szczęście. (*Siada i zaczyna pić kawę*).

ANNA.

Ja już dzisiaj dziękuję wujaszкови za to szczęście, i jeżeli mam iść za Laszkiewicza, to wolę wstać do klasztoru.

LICHOCKI (*biegnie do Andzi*).

(*Przedrzeźniając*) Do klasztoru! do klasztoru! do klasztoru! proszę? Wstąpisz aścka do klasztoru, ale do Adamowego. (*Uderza ręką w stół*) Ja tak chcę! Punktum i basta! (*siada*).

LICHOCKA.

Ależ nie irytuj się jegomość — przecie pan Stanisław...

LICHOCKI.

(*Rzuca tyżeczką o ziemię*) Jest, znowu pan Stanisław!! Powiadam wam, przestańcie, bo cały dom do góry nogami przewrócę! (*Pauza*). Ciekawy jestem, co wy macie przeciwko panu Laszkiewiczowi — handel najpierwszy w mieście... Jakieżbo u niego przepyszne śledzie, jakie delikatne minogi, jaki węgorz! jakie sery! a jakie winko! (*smakuje*) na samo wspomnienie aż ślinka idzie do ust. (*Całuje Andzię w czoło*) Pójdiesz Anulko za niego, pójdiesz, będę waszym codziennym gościem, będziecie mnie częstowali, raczyli... (*podnosi tyżeczkę i zabiera się do kawy*). Nie mówmy o tem — wszystko będzie dobrze — zostaniesz panią Laszkiewiczową... Punktum i basta!

LICHOCKA.

Nie sprzeciwiaj się Anulko wujaszкови. Wiesz, że zawsze gniewa się, krzyczy, ale wkońcu ustąpi i robi tak, jak my chcemy. Idź do kuchni i zajmij się obiadem, a jak wujaszкови będzie smakował, to się ulagodzi i na wszystko zezwoli.

LICHOCKI.

(*Zrywając się*) Otóż się nie ulagodzę i przysięgam wam! słyszycie, przysięgam uroczyście! że wtedy

dopiero pozwolę na maryaż Andzi z tym szabelnikiem, jak sam zostanę żołnierzem, jak mnie zobaczycie w mundurze i pod karabinem. Punktum i basta! (*Siada i zaczyna pić kawę, Anna zabiera robótkę i odchodzi na lewo drzwiami*).

LICHOCKA.

Gniewasz się, irytujesz, a należałoby, zamiast prowadzić wojnę z kobietami, o czemś ważniejszym pomyśleć.

LICHOCKI.

Nie znam ważniejszych interesów nad moje własne.

LICHOCKA.

O twoje też interesa idzie — lada chwilę może przyjsć nieszczęście, trzeba więc zawczasu pomyśleć o sobie.

LICHOCKI.

(*Zajadając*) Jakież znowu nieszczęście — czy się jejmości co przyśniło?

LICHOCKA.

Czy jegomość udajesz? czy też naprawdę nie wiesz, że się w mieście gotuje jakaś awantura?

LICHOCKI.

Zapewne się mościpanku przekupki pobiją?

LICHOCKA.

Cokolwiek gorzej, bo wojsko i naród zamyślają wypędzić z kraju Moskali.

LICHOCKI.

(*Spokojnie*) Pleciesz jejmość jak Piekarski na mękach... któżby śmiał porwać się na wojsko Imperatorowej.



LICHOCKA.

Już się porwał generał Madaliński i ciągnie na Kraków.

LICHOCKI.

Stara historia, wytrzepią mu skórę i skończy się wojenka. Łykoszyn wczoraj wymaszerował przeciw niemu z Krakowa.

LICHOCKA.

A co się zrobi w Krakowie?

LICHOCKI.

Cóżby się zrobić miało? Moja jejmość! kto jejmości takich bajek napłótl?

LICHOCKA.

Kurczaba, feldwebel od regimentu Wodzickiego — no, wiesz przecie — ten, co się do naszej kucharki zaleca, żegnał się z nią wczoraj i mówił, że lada dzień pójda bić Moskali.

LICHOCKI.

Ot tobie raz! upił się mościpanku i głupstwa baje.

LICHOCKA.

A dlaczegóż to wczoraj szewc Sikorski kupił potajemnie od feldwebela z caighauzu dziesięć funtów prochu i worek kul? Czy on to z prochu będzie kręcił dratwy? Co? A na cóż to Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki, kupił od Lewka trzy stare allebardy i pięć strzelb? Czy on to będzie woły strzelał w szlachtuzie? He? A dla kogóż to kowal Białczyński kuje po całych nocach piki na Kleparzu? Czy on to będzie dzidami konie podkuwał? He?

LICHOCKI.

(*Zaniepokojony zrywa się i chodzi po pokoju. Lichocka stoi na środku*) Dajże mi jejmość pokój z tymi rejestrami kłamstwa: furdy, nonsensa, ekstrawagancye, babskie plotki. Gdyby się coś w mieście knuło, tobym najpierwszy wiedział, bo przecież jestem prezydentem miasta.

LICHOCKA.

Malowanym jesteś jegomość prezydentem, a rzeczywistym pan Krauze kupiec, który wszystkich mieszczan ma po sobie. Babskie plotki? Zobaczymy, czy to babskie plotki, jak się plebs zbuntuje i zdespetuje pana prezydenta!

LICHOCKI.

(*Z trwogą*) Mnie zdespetować? A cóżem ja tym mieszczuchom zawinił?

LICHOCKA.

Kupczyk od winiarza Krochmalskiego, odstawiając wczoraj reńskie wino, ostrzegął mnie, że na jegomości okrutne rzeczy patryoci wygadują w winiarni, żeś miał konszachty z Łykoszynem, żeś u niego wysiadywał..

LICHOCKI.

Bywałem, bo mi prezydencki urząd nakazywał komunikować się z komendantem załogi.

LICHOCKA.

Żeś przystał do Targowicy...

LICHOCKI.

Jeżeli sam król Jegomość przystał, to dla czegoż prezydent nie miał przystawać?... konstytucya grodzieńska..

LICHOCKA.

Ja się tam na konstytucjach nie rozumiem, ale czuję, że będzie źle.

LICHOCKI.

(*Wystraszony*) Aa, to już byłoby skończenie świata, gdyby szewcy i rzeźniki brali się do oręża. Ha, kto to wie; może to i prawda, farmazony, francuskie duchy, taki Krauze, taki Dzianotty, szczepią i u nas paryską zarazę... Co tu robić? Co tu robić?

LICHOCKA.

Kazałam najpotrzebniejsze rzeczy spakować, precyoza i gotówkę złożyłam u ks. przeora od Św. Tomasza. Wyjedziemy do Kozubowa, do mego brata, a jak się uspokoi, wszystko, czy na tę czy na ową stronę, wrócimy do Krakowa.

LICHOCKI.

Złota Anteczko. (*Ściska ją*). Masz prezydencki rozum, wyjedziemy dziś jeszcze, (*ściska ją*) poczeiwa Antosieczka!

SCENA II.

Dawni i feldwebel Ruciński.

RUCIŃSKI.

(*Salutując*) Posłał mię tu pan radny Laszkiewicz z nakazem, żeby się pan prezydent gdzie schował, albo uciekł, bo lada chwila będzie burza w mieście.

LICHOCKI.

Burza? Jaka burza?! Skąd burza?!

RUCIŃSKI.

Ja tam nie wiem, ale widziałem, jak batalion generała Czapskiego osadził bramy i nikogo, prócz kobiet, za miasto nie wypuszcza — zaś pana Kasparego z poczty aresztowano i zaprowadzono na odwach.

LICHOCKI.

Idź mi wasze do stu dyabłów z takimi nowinami! Precz! Precz!

RUCIŃSKI.

Większa moc boska, niż złość ludzka. Wypędza mię pan prezydent, tem lepiej. Zaciągnę się do wojska narodowego — wolę podlegać jenerałowi, aniżeli prezydentowi, którego obwiesić mogą a mnie przy nim. Panu Bogu oddaję. (*Salutuje i odchodzi*).

SCENA III.

Lichocki i Lichocka.

LICHOCKI.

Żywo Anteczko, zabieraj jejmość Andzię i wyjeżdżajcie co żywo, dopóki kobiety za miasto wypuszczają. Zaczekajcie na mnie w Niezwojowicach, już ja się wykradnę za wami, razem trudniej się wymknąć.



LICHOCKA.

Zmiłuj się Filipku, tylko ostrożnie, najlepiej ukryj się, a gdy się zmierzchnie, przywdziej moje suknie, to przebędziesz bramy. (*ściska go*) Niechże cię Bóg ma w swojej opiece! mój kotku! (*odchodzi*).

SCENA IV.

Lichocki, potem Laszkiewicz.

LICHOCKI.

(*Ociera czoło*) Pocę się jak mysz — ukryć się — ukryć, ale gdzie? Ot, najlepiej przemknę się nieznacznie do Laszkiewicza, on mnie między towarami ukryje.

LASZKIEWICZ.

(*Wpada zadyszany*) Na miłość boską, pan prezydent jeszcze tu?! — A przecież prosiłem i zaklinałem, żebyś się schował, albo uciekł...

LICHOCKI.

Ależ w jednej chwili umknąć nie mogę... zresztą może to strachy na lachy.

LASZKIEWICZ.

Ja sam, chociaż Bogu ducha winien, czuję koło szyi łaskotki, tożto insurekcya, najniewinniejszego mogą powiesić.

LICHOCKI.

(*Z trwogą*) Ot, ot, za cóżby zaraz wieszali?

LASZKIEWICZ.

Za co? Za szyję... Madaliński...

LICHOCKI.

Rozbity?...

LASZKIEWICZ.

Ale rozbity? Strzepał pruskich czarnych huzarów i stoi już w Bronowicach i lada chwila wkroczy do miasta. Wodzicki wystąpił na rynek z swoim pułkiem, a plebs na potęgę się zbroi.

LICHOCKI.

Pomóż mi waćpan włożyć mundur. (*Ubiera się*) Wystąpię i nakażę spokojność.

LASZKIEWICZ.

Panie Filipie, czyś zmysły stracił?... zmaltretują cię!...

LICHOCKI.

(*Przerażony*) Ależ na miłość Boską, za cóżby mnie mieli maltretować? Cóż ja tym łykom zawiniłem?!

LASZKIEWICZ.

Nie miałeś ich prezydent za Boże poszycie... Teraz też sobie wetują, wymyślając na jegomości, żeś moskiewski duch.

LICHOCKI.

Mój Boże! Waćpan najlepiej wiesz, jak ja kocham Moskali; ale trudno mości panku, oni mają siłę, a my co? Głową muru nie przebijesz — król ich słucha, a cóż ma robić prezydent; gdzie nie można przeskończyć tam trzeba podleźć. (*Po chwili*) A gdybyś mię tak waćpan gdzie u siebie przechował?...

LASZKIEWICZ.

Dla waćpana wszystko zrobię, ale musimy przejść ostrożnie, żeby nas subjekci i praktykanci nie widzieli, bo to wszystko buntownicze duchy.

(Chcą wychodzić, we drzwiach spotyka ich Kaspary).

SCENA V.

Dawni, Kaspary.

KASPARY.

(Wpada błdy i pomieszany) Uf... ach... dla Boga.
(rzuca się na krzesło) Poczcuiwy Wo... Wodzicki.

LICHOCKI.

A cóż się to waszmości stało?

KASPARY.

Wystawcie sobie... ten infamis Gawroński... wpada ze zgają hultajów do kancelaryi pocztowej i wrzeszczy, że z Moskalami trzymam, że im listy oddaję. Zabrali wszystkie korespondencye, a mnie poszturchali i zawlekli na odwach. Pospółstwo stryczkiem mi odgraża, wrzeszcząc: »na szubienicę, poczciaz zdrajca!« Wreszcie zaczynają szturmować do aresztu... już myślałem, że nadeszła ostatnia godzina. Wtem na szczęście nadchodzi generał Wodzicki, rozkazuje rozpedzić hotę, a mnie wypuszcza.

LICHOCKI.

(Załamując ręce) Pięknych doczekaliśmy się czasów! nikt życia nie pewny!

LASZKIEWICZ.

Nie traćmy czasu na lamentach, pójdźcie prędzej do mnie, schowam was w piwnicy, a żebyście nabrali odwagi, dam wam dobrego winka.

LICHOCKI.

Pocziwy Laszkiewicz jakem prezydent, będziesz miał Anulkę. *(Wszyscy trzech idą spieszenie ku drzwiom).*

SCENA VI.

Dawni, Dzianotty, Sztummer.

(Obadwaj ubrani wedle mody francuskiej, z 1793 r. z tą różnicą, że na głowach mają czerwone konfederatki, opuszczone na prawe ucho — pałasze i pistolety za pasem).

DZIANOTTY.

A dokądże to moi prezydencie?

LICHOCKI.

Mam... mam wyjść w urzędowym in... interesie.

DZIANOTTY.

Tem lepiej, bo właśnie przychodzimy z kolegą Sztummerem do waćpana z rozkazem generała Kościu-

szki, ażebyś szedł z nami na ratusz podpisać akt niepodległości.

LICHOCKI.

A cóż mnie albo panom radnym do jakiegoś aktu? Nasz obowiązek utrzymywać porządek w mieście; radzę i waszmościom trzymać się z daleka od tych buntów. Wymagam tego jako prezydent.

DZIANOTTY.

Władza prezydencka ustała. Najwyższą władzą jest pan generał Kościuszko, który stoi na Piasku w pałacyku Wodzickich.

LICHOCKI.

Jak zobaczę, że ma patent na gubernatora od króla Jegomości, to się poddam tej nowej władzy.

SZTUMMER.

Dalej moi prezydencie i panowie radni na ratusz! Rozumiesz waćpan? Taki jest rozkaz naczelnika!

LASZKIEWICZ.

(*Cicho do Lichockiego*). Nie opieraj się panie Filipie. Kiedy rozkazują, trzeba słuchać.

KASPARY.

(*Podobnież*). Nie drażnij ich waćpan, bo to szalone palki.

LICHOCKI.

(*Rozpaczliwie*). Nie pójdę! Nie! Żebyście mnie tu w kawałki posiekali — przysięgłem królowi i jego tylko będę słuchać.

SZTUMMER.

(*Gwałtownie, chwytając Lichockiego za ramię*) Ej, mości Lichocki, nie igraj z narodem i nie przyprowadzaj nas do ostateczności!

SCENA VII.

Dawni, Wasilewski.

(*W galowym mundurze, salutując po wojskowemu*). Pan generał Kościuszko wzywa pana prezydenta, abys się natychmiast stawił z radnymi w ratuszu.

LICHOCKI.

Radbym to uczynić... ale nie mogę, na miły Bóg nie mogę. Widzisz waćpan, mości kapitanie... żem... chory.

WASILEWSKI.

Mości Panie Lichocki — wszyscy wiedzą, żeś targowiczanie, adherent Moskwy, pójdziesz więc dobrowolnie, żeby podejrzeń nie utwierdzać, (*p. k. m.*) A zresztą jeżelibyś waćpan dobrowolnie nie poszedł, mam rozkaz zaprowadzić go pod wartą.

LICHOCKI.

Ha, jeżeli mnie waćpan tak grzecznie prosisz — no... to pomimo choroby idę. (*Wychodzi naprzód, a za nim wychodzą Laszkiewicz, Kaspary, Dzianotty, Sztummer, na końcu Wasilewski*).

Z M I A N A.

Rynek krakowski od strony ulicy Szewskiej, jakim był w roku 1794. W tyle Sukienice i dawny ratusz z wieżą, pułk Wodzickiego z sztandarem uszykowany zajmuje głąb sceny. Miasto roi się od tłumów zbrojnych. Mieszczenie, szlachta, chłopci, żydzi, rzemieślnicy, przekupki, uliczniki, dzieci; w oknach i na dachach widać ludzi.

SCENA VIII.

Krauze, Sikorski i paru mieszczan na przodzie z rozmaityą bronią. Brandyska w złotej czapce, obwiązanej wkoło od spodu białą muszlinową chustką, w jupce białem futrem obłożonej, zawieszzonej na ramionach. Świstacki i gromadka chłopów i kobiet wiejskich rozmawiają na boku.

KRAUZE.

Niech żyje wolność i niepodległość!

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI.

Niech żyje Polska!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!

(Dutkiewicz w długiej kapocie, przepasany polskim pasem, z toporem w ręku, w wysokiej czapce baraniej, wchodzi na czele rzemieślników, majstrów, czeladzi, zbrojnych w strzelby, piki, pałasze i halabardy).

CHÓR OCHOTNIKÓW.

Dalej bracia na Moskala,
Już ojczyzna się wyzwala.
Rzućmy warsztat, bierzmy piki!
Hej do broni rzemieślniki!

DUTKIEWICZ.

Niech się każdy ostro bierze,
Śmiało idzie, walczy szczerze,
Niechże Moskwie, mości panie,
Nasza miła Polska stanie

SIKORSKI.

W chlebie ością!

DUTKIEWICZ.

W gardle kością!

SIKORSKI.

Pniem na drodze!

DUTKIEWICZ.

Cierniem w nodze!

SIKORSKI.

Szydłem w brzuchu.

DUTKIEWICZ.

Świerszczem w uchu!

SIKORSKI.

W drodze górą!

DUTKIEWICZ.

W moście dziurą!

SIKORSKI.

I piekielną solą w oku!

DUTKIEWICZ.

I śmiertelną kolką w boku!

SIKORSKI (*wskazując na siebie*).
Czego szewcy niedołożą...

DUTKIEWICZ.

Krawcy między sobą skroją.

SIKORSKI.

Czego kowal nie dokuje...

DUTKIEWICZ (*wskazując na siebie*).
To im rzeźnik dożyłuje.

CHÓR.

Hej do broni rzemieślniki!
Rzućmy warsztat, bierzmy piki,
Już ojczyzna się wyzwala,
Dalej bracia na Moskala!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

Niech żyje pan Dutkiewicz, cechmistrz rzeźnicki!

LUD.

Wiwat!

DUTKIEWICZ.

(*Wskakuje na ławkę, stojącą przed domem po prawej stronie na przodzie*). Sercem ukochani bracia! Kiedy już tak padło, trzeba wojować — a chociaż człowiek tego nie nauczony, to się przecież przy pomocy Boskiej nauczy. Moskał dojechał nam do dziesiątej skóry. Bije ten naród na ten przykład jak ja woly w szlachtuzie. Kręci biedną ojczyznę, jako nieprzymierzający pan majster Sikorski dratwą, a cygani na wszystkie boki, jako nie ubliżający panu Krauzemu, na ten przykład kupiec. Nasz król Stanisław, niech mu Pan Bóg błogosławi (*odkrywa i nakrywa głowę*) jest, uczciwszy uszy, ciepłe piwo! Carowa powie tak! to on tak, carowa powie siak, to on siak! A wykręca królem jak zacna nasza obywatelka pani Brandyska, kiedy mietłą przed stragą zamiata. On ci o naród dba tyle, co ja o te jelita, które wyrzucam na śmiecie. Cierpliwości narodowi nie staje i święty nie wytrzymałby takiego despetu. Więc pan generał Kościuszko, który już przed dwoma laty dosyć gorącego sadła zalał za skórę Moskalowi, ulitował się nad tobą, mizerny narodzie. A jako pogany za dziesiątem morzem bijał, tak i Moskalowi nie przepuści. A więc narodzie żyj w zgodzie, bo przez niezgodę, tracą ludzie swobodę; nosił wilk owcę, poniosą i wilka, a jak Kościuszko dobędzie szabli, to Moskala wezmą dyabli! (*schodzi z ławy*.)

LUD.

Wiwat!

SIKORSKI.

(*Wskakuje na ławkę*) Narodzie! narodzie mówię! niby na ten przykład jako skóra juchtowa dziegiem smarowana — to jest... nie tak. Oto jak na to mówiący nie zrobisz buta przez kopyta... tak i wojna na ten przykład!... Ej co tam! co tu długo gadać. Bić Moskali i basta! Wypędzić z ojczyzny i kwita! Niech żyje Polska i koniec. (*Zeskakuje*).

LUD.

Wiwat!

KRAUZE.

(*Wchodzi na ławkę*) Mości panowie! Zaczniemy tylko, a wszystkie potencye przyjdą nam na pomoc: Francuz już się rusza, Anglik okrętami aż do Petersburga zajędzie, Szwed z góry, a Turek z dołu na Moskała uderzą. Prusak musi siedzieć cicho, boby mu Francuz wytrzepał skórę, Austryak przypomni sobie Sobieskiego i przyśle nam sukurs. Amerykanie, panowie...

SIKORSKI.

(*Ściągając go z ławy*) Ej co tam na cudzą pomoc rachować, jak się sami nie chwycimy, to nas nikt nie poratuje. Niech żyje generał Kościuszko!

LUD.

Wiwat!

BRANDYSKA.

A jak mi Maciejowa stolarka powiadała, chociaż to baba wielki cygan, to się podobno pana Kościuszka ani kulka, ani szabla nie chyta.

SIKORSKI.

Święta prawda, choćby przed samą strzelającą harmatą stanął, to mu nic nie robi.

DUTKIEWICZ.

(Zbliżając się do gromady włościan, mówi do Świstackiego) No, a wy gospodarze cóż na to? Pójdziecie z nami na Moskala?

ŚWISTACKI.

A cóż nam *) ta biednym chłopom miesać się między panów. Panowie się pobijają, potem pogodzą, a chłop jak robił pańskie, tak ci i robił będzie.

DUTKIEWICZ.

Nie tak ci miły bracie; ci co nie pójdą na wojnę będą pańszczyznę odrabiali, ale ci co pójdą i bić się będą, zostaną na wieki wieków od niej uwolnieni. Tak mi mówił nasz pan Dzianotty.

ŚWISTACKI.

Oj, żeby to jeno panowe słowa święte były. Mocny Boże, kiedy choć tłoki, darmochoy i daniny darowali, a pańskiego trochę ulżyli, toby chłopcy całemi gromadami sły na wojnę; aleć to jeno takie gądanie: jak

*) *á* pochylone w akcencie włościan krakowskich wymawia się jak *o*.

przyjdzie co do czego, to się tam nad nami nikt nie ulituje, bo panowie okrutnie twardzi i przy swoim obstają.

DUTKIEWICZ.

Ej, dziś nie sama szlachta wojuje, ale cały naród, a jako naród rozkaże, tak będzie. Nie turbujcie się, będziemy sobie pomagać. (*Słychać hałas za sceną*). A to co takiego?

SCENA IX.

Dawni, Ruciński i Perlik prowadzą Katkowa.

PERLIK.

Pójdźno tu wnuczku lucypera, zaraz ci zrobimy sprawiedliwość, żebyś swoją kopyścią nie kłul więcej pocziwego narodu.

KATKOW.

Izwinitie! izwinitie gaspada! ja nie winowat!

DUTKIEWICZ.

Puścić go! przecie nam nie ucieknie. (*Do Katkowa*) Co tutaj waćpan robisz, kiedy jego komenda jeszcze wczoraj uciekla z Krakowa?

KATKOW.

Izwinitie, ja zapiliśia wodku tak i zasnul, ja nie winowat, ja pijanica, krugom durak.

DUTKIEWICZ.

Toć my nie zaprzeczamy, żeś aspan durak, ale jakby to być mogło, żeby komendant nie wiedział że mu oficera brakuje. A może się tu aspan zostałeś na prześpiegi?

SIKORSKI.

Juścić nie co innego!

RUCIŃSKI.

Idę na wieżę, a tu coś w okienku siedzi, przypatruję się, a tu Moskal lustruje cały rynek.

BRANDYSKA.

To śpieg panowie, jak Pana Jezusa kocham, śpieg!

KATKOW.

Och ja nie szpion, jej Bohu nie szpion!

KRAUZE.

A pociąg patrzył przez okienko na rynek, he?

KATKOW.

Kudaż mnie było smotrit?

BRANDYSKA.

To śpieg, ostawili go tutaj z umysłu, żeby wypatrował, wiele jest naszego wojska: powiesić go! powiesić!

KATKOW (*w strachu*).

Światy Nikołaj cudotworec, ratuj mienia!

KRAUZE.

Co tam długo myśleć, dajcie kawał powroza i powiesić, będzie o jednego mniej!

LUD.

Powiesić! powiesić!

(*Lud porywa Katkova i ciągnie w głąb, wtem wchodzi*)

SCENA X.

Dawni, Lichocki, Laszkiewicz, Kaspary, Sztummer,
Dzianotty, Wasilewski.

LICHOCKI.

Co się tu dzieje?

DUTKIEWICZ.

Schwytaliśmy oficera moskiewskiego, który zakradł się na wieżę ratuszną, i podpatrywał naszych.

SIKORSKI.

I naród chce go powiesić.

LICHOCKI.

Nikomu nie wolno wymierzać sprawiedliwości, tylko sądowi. Odprowadzić go do więzienia.

LASZKIEWICZ.

(*Na stronie do Lichockiego*). Na rany boskie milcz waćpan!

KRAUZE.

(*Występując*) Ha, kochany prezydent, wierny sługa moskiewski, poznał swój swego!

BRANDYSKA.

Jego to puszcza, a mnie za to, żem się z kumoszką pobila, kazał wsadzić do ciupy.

KRAUZE.

A zdrajca, nie będziesz aspan tu rządził, gilotyna na takiego prezydenta!

LASZKIEWICZ.

Zmiluj się waćpan, nie potępiaj niewinnego człowieka.

KRAUZE.

Niewinny tak jak i waćpan, coś wino Moskałom sprzedawał. Wszyscyście z jednej mąki!

SIKORSKI.

Ej co tam długo gadać, wziąć wszystkich trzech i kwita, powiesić i basta, będzie eksplikacya i koniec!

LUD.

Powiesić! Powiesić! (*rzucają się na nich — zamieszanie*).

DZIANOTTY.

(*Silnie*) Stójcie mości panowie! Ojczyzna się odra-
dza, a wy chcecie plamić się zbrodnią! Katowskie
rzemiosło nie przystoi wolnemu narodowi! Sądzić ma
tylko prawo generał Kościuszko.

KRAUZE.

We Francyi lud wymierza sprawiedliwość.

SZTUMMER.

Znamy waćpana mości Krauze; do wieszania toś
pierwszy, w gębie wielki, ale bić się za ojczyznę nie
pójdiesz, boś tchórz wierutny.

DUTKIEWICZ.

Pan radca Dianotty ma rację. Niech żyje pan
radca Dziańotty!

LUD.

Wiwat! (*Słychać z daleka uderzenie w bębny i radosne okrzyki*).

WASILEWSKI.

Bacność! prezentuj broń! (*werbel*).

SCENA XI.

Dawni, Kościuszek w pamiętym historycznym stroju. — Generał Wodzicki. — Sztab naczelnika. — Kilkunastu szlachty, tłumy ludu.

WODZICKI.

Ziemiaństwo województwa krakowskiego i mieszkańcy Krakowa! Wiadomy wam jest nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny. Po przerwanej wojnie targowicką zdradą, która odrodzenia narodu nie dopuściła, mniemana gwarantka wolności Rzeczypospolitej zdeptała najświętsze prawa wolności, bezpieczeństwa i własności majątków. Zdraycy tylko u niej znajdują względy, a rozszarpawszy pomiędzy siebie majątek i dochody publiczne, jej tylko, a nie ojczyźnie służą. Ona to nie dopuściła znieść i zaprowadzić sukcesyi tronu. Nie dość, że nie dozwoliła podnieść wojska do liczby stu tysięcy, przez sejm czteroletni uchwalonej, ale i to, które jeszcze istnieje, rozpuszczać każe!

Przesławna niegdyś Rzeczpospolita, będąca nieprzebytym wałem dla Europy od Moskali i bisurmanów, stała się pośmiewiskiem wszystkich narodów! Nie

mogąc znosić dłuższego poniżenia, wierni synowie ojczyzny postanowili albo podźwignąć ojczyznę z upadku, albo pod jej gruzami się zagrzebać. Oto generał Kościuszko, bohater z pod Dubienki, który za oceanem rozniósł szeroko sławę oręża polskiego. On nas poprowadzi do tej świętej walki i jeżeli go całemi siłami wesprzemy — zwycięży!

DZIANOTTY.

Niech żyje generał Wodzicki!

WSZYSTY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

Witam was ziemianie — witam was mieszkańcy starej stolicy polskiej — witam was w solennym dniu, w którym ojczyzna kruszy hańbiące jarzmo. Ciężkośmy zawinili przed Bogiem, ale On żalującym przebaczy i poprowadzi zastępy nasze do zwycięstwa, jako ojców naszych prowadził. W Nim ufaj narodzie polski i w tej Królowej naszej z Jasnej Góry, która wybawiła przodków naszych z rąk Szweda.

DUTKIEWICZ.

Niech żyje pan generał Kościuszko!

LUD.

Niech żyje!

KOŚCIUSZKO.

Przybyłem tu na wezwanie starszych narodu stanąć na czele kraju i wojska. W obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego szlachcica i mieszczanina, chłopca i żyda zarówno cenię. Niech więc wszyscy synowie tej ziemi pochwyć za oręż, a Polska będzie wolną.

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(*Ujrawszy gromadę chłopów, wyprowadza z niej naprzód Świstackiego*) Oto jeden z braci naszych, zapomniany przez resztę narodu. Że mu przez kilka wieków ojczyzna była macochą a nie matką, nie nasza w tem, ani ojców naszych wina, bo do dziś dnia w całej Europie chłopiek zostaje w niewoli, a w wielu krajach stokroć gorzej niż u nas jest uciskany. Ale w tem na sze szczęście, żeśmy pierwsi tę niesprawiedliwość spostrzegli, gdy sejm czteroletni, chociaż w części wrócił prawa chłopkowi. Dokończmyż jego wielkiego dzieła: gdy mamy walczyć za ojczyznę, niechże wszyscy synowie tej ziemi będą wolnymi. Oświadczam solennie, że każdy wieśniak, który pójdzie bić się z nieprzyjacielem, zostanie na czas wojny wraz z rodziną uwolnionym od pańszczyzny. I ja przywdzieję nie złocisty mundur ale wieśniaczą sukmanę, wierząc mocno, że lud wiejski jako najliczniejszy, może się głównie przyczynić do oswobodzenia ojczyzny!

LUD.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(*Biorąc Świstackiego w objęcia*). Bracie mój, stań się Polakiem, którym dotąd nie byłeś; niech ten uścisk świadczy, że wobec wyzwolenia ojczyzny niknie wszelka różnica stanów, a są tylko synowie jednej matki.

LUD.

Wiwat!

LICHOCKI.

(*Na stronie do Laszkiewicza*) Koniec świata, ściska chama, przepadła wolność z kretesem.

LASZKIEWICZ.

(*Cicho do Lichockiego*) Czyś jegomość zmysły stracił? milczże już raz przecie.

ŚWISTACKI.

(*Obejmując za nogi Kościuszkę*) O jaśnie naczelniku, my sie na tem wsyćkiem nie rozumiewa, ale skoro nam jaśnie jednorął obiecuje, że pańskiego robić nie będzie, to już za jaśnie naczelnikiem choćby na kraj świata pójdzie.

WODZICKI.

(*Wysłuchawszy raportu Wasilewskiego*) Generale, schwytano oficera z komendy Łykoszyna i obwiniają go o szpiegostwo.

KOŚCIUSZKO.

Jakie na to dowody?

WODZICKI.

Te tylko, że zakradł się na wieżę ratuszową i stamtąd śledził, co się w mieście dzieje.

KOŚCIUSZKO.

I cóż mógł widzieć? Zapal Polaków dla sprawy wolności. (*Do Katkowa*) Jak się waćpan nazywasz?

KATKOW.

(*Salutując wyprężony jak struna*) Michajł Antono wicz Katkow, praporszczyk nowgorodzkawo muszkietarskawo polka, moskowskaja gubernija.

KOŚCIUSZKO.

Przypatrz się waćpan dobrze i donieś swoim naczelnikom, że naród polski poświęci wszystko, aby odzyskać wolność i swoje prawa.

KATKOW.

(Jak wyżej) Słuszaju wasze przewoschoditelstwo!

DZIANOTTY.

W imieniu mieszkańców Krakowa składam u stóp twoich naczelniku życie i majątki nasze.

SZTUMMER.

Wszystko oddamy, byle tylko ojczyzna była wolną!

KOŚCIUSZKO.

(Do Katkowa) Słyszaleś waćpan, możesz odejść.
(Do Wasilewskiego) Odprowadzić go aż do najbliższej komendy moskiewskiej.

KATKOW.

(Jak powyżej) Słuszaju wasze przewoschoditelstwo!
(odchodzi ze strażą).

KRAUZE.

(Występując) Jaśnie Wielmożny naczelniku! Moskalowi nie dziwię się, że trzyma ze swoimi, ale są tu rodacy daleko gorsi od niego, bo ojczyznę zdradzają.
(Wskazując) Oto pan prezydent Lichocki, który zaprzedał się Łykoszynowi, a nas zmuszał, żebyśmy Moskałom kwatery dawali. Oto pan Laszkiewicz, który im wino sprzedawał. Oto jest pan Kaspary, który będąc pocztmistrzem, listy im oddawał. Oto...

WODZICKI.

Przestań waćpan!

KOŚCIUSZKO.

Cóżeś waćpan uczynił, że go oskarżają?

LICHOCKI.

Dawałem Moskałom kwatery i podwody, bom od tego prezydentem miasta, a słuchać muszę tego, który ma siłę.

SIKORSKI.

Ale wymyśla na patryotów i nas nazywa łykami!

LICHOCKI.

Nie moja w tem wina, że w wojowanie szewców i rzeźników nie wierzę, ani też nie mam najmniejszej wiary, żeby się udało narodowi zwalczyć ogromną potęgę Rosyi i Prus.

BRANDYSKA.

Chodził z Łykoszynem pod rękę, jak Pana Jezusa kocham.

KOŚCIUSZKO.

Że kto niema wiary, karać go za to nie można. Mości prezydencie, pełniłeś obowiązki względem nieprzyjaciela, spodziewam się, że jeszcze z większą skwapliwością będziesz służył ojczyźnie. Jesteś wolnym. Polska nie ma dziś zdrajców, ma tylko wiernych synów.

LUD.

Wiwat! .

KOŚCIUSZKO.

(*Cicho do Wodzickiego*) Czy namiestnik Krzycki wysłany?

WODZICKI.

Tak jest, z rozkazem, aby Mangett uderzył na ustępującego Łykoszyna.

KOŚCIUSZKO.

Wzywam cię generale do odczytania aktu niepodległości.

WODZICKI.

(*Rozwija akt na pergaminie spisany i czyta*).

»Działo się na zgromadzeniu obywateli i mieszczan
»Województwa Krakowskiego dnia 24 marca 1794
»roku«.

»Przytłoczeni ogromem nieszczęścia, znękani
»bardziej zdradą, aniżeli przemocą nieprzyjaciel-
»skiego oręża, postradawszy ojczyznę, postanowi-
»liśmy dla jej oswobodzenia poświęcić życie, jedyny
»skarb, którego nam przemoc wydrzeć nie zdołała.
»Mając niezłomne postanowienie, albo zginać i za-
»grzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswo-
»bodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy
»i hańbiącego jarzma, oświadczamy w obliczu Boga,
»że walczyć będziemy do upadłego«.

»Przekonani, że pomyślny skutek naszego przed-
»sięwzięcia zależy od zjednoczenia wszystkich sił
»narodu, wyrzekamy się wszystkich przesądów,
»które synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły
»i chcemy, aby odtąd wszyscy mieszkańcy Polski
»bez różnicy stanu jednych praw używali«.

»Ażeby cel ten osiągnąć, potrzeba, ażeby dzielna
 »władza kierowała siłą narodową. Obieramy więc
 »Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedyne-
 »naczelnika całego kraju i powstania naszego, de-
 »klarując mu bezwarunkowo posłuszeństwo we
 »wszystkiem, aż do ukończenia teraźniejszej wojny,
 »składając w jego ręce użycie osób i majątków na-
 »szych, i na to wszystko dobrowolnie przysięgamy«.

*(Wyciąga dwa palce do góry, werbel, wojsko broń pre-
 zentuje, cały lud klęka, wyciąga ręce z dwoma palcami
 wzniesionymi do góry).*

LUD I WOJSKO.

Przysięgamy!

KOŚCIUSZKO.

*(Odkrywa głowę, bierze pałasz w obydwie ręce i wznosi
 do góry, jak na znanym obrazie Stachowicza i mówi po-
 wolnym, uroczystym głosem — podczas przysięgi muzyka
 gra w orkiestrze pianissimo poloneza Kościuszkę).*

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu
 Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi
 władzy, na niczyj prywatny ucisk, ale jedynie dla
 obrony ojczyzny, przywrócenia niepodległości i ugrun-
 towania swobód narodu używać będę. — Tak mi do-
 pomóż Panie Boże i niewinna Syna Twego Męko!

(Obraz. Kurtyna wolno się spuszcza).

KONIEC ODDZIAŁU PIERWSZEGO.

ODDZIAŁ II.

RZEŻ W KOZUBOWIE.

Scena przedstawia dziedziniec dworski, w głębi którego wysokie sztachety, mające w pośrodku wrota wjazdowe. Na lewo staropolski dwór z wysokim dachem, mający przed drzwiami ganeczek na słupach — na prawo w głębi stodoła pokryta strzechą, obok stodoły na słupie dzwon — na samym przodzie po lewej stronie altanka, przed którą stoi stół i parę ławek. W tyle za ogrodzeniem wzgórze, panujące nad parkanem, a podnoszące się od prawej ku lewej stronie sceny.

SCENA I.

Lenartowicz (*siedzi po lewej przy altance*) Kuba stoi po prawej nieco w głębi).

LENARTOWICZ.

Czy Franek jeszcze z Pinczowa nie wrócił?

KUBA.

Ale, wróci on ta, chyba na sądny dzień.

LENARTOWICZ.

A cóż się u licha z nim stało, czy wiesz, gdzie jest?

KUBA.

No juści ze wiem, przystał do naszego wojska i poszedł z Moskálami wojować.

LENARTOWICZ.

Kuba! Wiele ty dzisiaj wypileś półkwaterek?

KUBA.

Co prawda, to jeno dwa, ale niechże se wielmożny pán nie myśli, zebym był pijany, a co mówię, to zetelná prawda.

LENARTOWICZ.

Gdzie!? Co? Jaka wojna? Czyś ty oszalał?

KUBA.

Cobym ta miał osaleć? Ano tak było. Byliśwa wczoraj w Pincowie, co náz wielmożny pán posłał odwieźć owies Habramkowi. Otóz żyd dał nám wódki, a jakeśmy pili, tak-ci wlaźł jakisik stársy od nasego wojska, co tam stoi w Pincowie, postáwił gorzałki i prawi: »Pijcie chłopcy poki możecie, bo niedługuśko wsyćkich chłopów Moskál zabierze do swojego wojska, a baby pozeni z kozákami i grunta im oddá«. Tak-ci dopiero powiáda, ze trza się bronić i Moskála wypędzić, bo będzie źle, a jak który chłop pójdzie na wojnę, to nietylko ze siebie, babę i grunt obroni, ale mu jesce będzie darowana pańsyczna.

LENARTOWICZ.

I wyście uwierzyli?

KUBA.

Já ta nie uwieżył — wziąłem se sprawnie cąpkę pod pazuche i uciekłem, ale co Franek, to pewnie przystajął, bo se z tym starsym tak okrutnie świadczyli, że sie jaze na cąpki pomieniali.

LENARTOWICZ.

A ty czemuś nie przystał?

KUBA.

Já ta nie mám ani baby, ani gruntu, to pocóz miałem przystajać, a potem myślałem se, że ten stársy tak jeno ćmi, ale jakby tak padło, a nakazowali, tobym musiał iść.

LENARTOWICZ.

Dobrze zrobileś, bo tu wcale wojny nie będzie.

KUBA.

O zaś co to, to znowuj nie prawda. Dyć na to trza ślepego, żeby nie widział, że wojna będzie. Niechże wielmożny pán zwąży, że od łońskiego roku co się we wsi dziecko urodzi, to chłopák. Na cózby się one chłopáki rodziły, jak nie na wojnę? Jesce śtery niedziele do świąt wielkanocnych, a juz ciepło i pola zielenieją — pocózby się tak wczas wiosna robiła, jak nie na wojnę? Kiejsik wedle północka ludzie wyraźnie słyseli bębnie nie w lesie, chociaż tam nijakiego wojska nie było — a stáry Jędrek nie darmo widział ze soboty na nie-

dziele dwa wojska na niebie okrutnie się bijące, a potem wszycko rozlało się w krew. Oj co będzie wojna to będzie, i to już niedługo.

LENARTOWICZ.

Wszystko to są nedorzeczne baśnie. Oto lepiej idź do roboty, a nie zajmuj się głupstwami.

KUBA.

Já ta ide do roboty, ale co będzie wojna, to będzie.

SCENA II.

D a w n i i M a c i e k.

MACIEK.

Proszę wielmożnego pana Habrámek przyjechał.

LENARTOWICZ.

Niechże tu zaraz przyjdzie. (*Maciek odchodzi*) A ty załóż konie, będziecie wozili ziemniaki do gorzelni, a wojnę wybij sobie z głowy, bo i tak bić się nie będziesz.

KUBA.

Abo bede, albo nie bede, któż ta wie jak padnie? (*odchodzi*).

SCENA III.

Lenartowicz sam, później Abraham.

LENARTOWICZ.

Dziwna rzecz, skąd te nieustanne pogłoski o wojnie pomiędzy chłopami. Wprawdzie Madaliński nie dał się rozbroić, ale go wkrótce rozbiją, a kraj cały ani drgnie; a zresztą czyż podobieństwo zwalczyć dwie takie potęgi, jak Moskwa i Prusy? Toż i ja bilem się pod Bierzyńskim i Zarebą — jednemu nie mogliśmy dać rady, a tu dwóch. Kto dziś będzie się bil? Szlachta się nie ruszy, wojska nasze w znacznej części rozpuszczone, na obcą pomoc liczyć nie można. Ot, głupstwo, szkoda sobie plotkami zajmować głowę.

ABRAHAM.

(Wchodzi) Kłaniam wielmożnemu panu.

LENARTOWICZ.

A, dobrze żeś przyjechał Abramku, bo muszę dziś jeszcze wyprawić przez umyślnego pieniądze do Warszawy panu ordynatowi.

ABRAHAM.

Nu, to trudno, bo ja pieniędzy wcale nie przywoziłem.

LENARTOWICZ.

Jakto? Przecież dzisiaj termin.

ABRAHAM.

Abraham wie, że dziś termin i o terminie nigdy nie zapomina, nu, ale ja pieniędzy nie przywoziłem.

LENARTOWICZ.

(*Z gniewem*) Cóż to, czy przyjechałeś stroić sobie ze mnie żarty?

ABRAHAM.

Jakżebym ja śmiał żartować z wielmożnego pana komisarza? Czy wielmożny pan myśli, że stary Abraham głupiec albo szachraj? Ja nie przywiozłem pieniędzy, bo ja wolę niech sobie oni u mnie poleżą jeszcze przez tydzień dłużej, aniżeli żeby ich Kozaki mieli zabierać.

LENARTOWICZ.

Kozaki? A to znowu co? Czy oszalałeś? Jakież oni mają prawo do pieniędzy JWgo ordynata?

ABRAHAM.

A jakie oni mieli prawo Polskę zabierać, a przecież zabierali.

LENARTOWICZ.

Co innego w czasie wojennym, ale przecież teraz mamy pokój.

ABRAHAM.

Owa! jaki to pokój, kiedy lada dzień bić się zaczną, a może już się biją.

LENARTOWICZ.

Co ty pleciesz?

ABRAHAM.

Wielmożny komisarz siedzi na wsi, to o niczem nie wie. Toć przecie w Krakowie wczoraj ogłosili insurrekcyę. General Kościuszko naczelnikiem, jest tam

przy nim i generał Wodzicki i Czapski, i Madaliński i całe wojsko i wszystkie mieszczany. Nu, to się już pewno wojna musiała zaczynać.

LENARTOWICZ.

Na miłość Boską, Abramku, skąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

My żydki wszystko wiemy. Jak mnie moi donieśli, to ja tu zaraz z Działoszyc prosto przyjechałem prosić, żeby wielmożny pan zaraz uciekał do Pinczowa, bo Moskale dziś tu jeszcze przyjdą i tu będą nocować. Pan generał Mangett tam stoi i ma podobno napaść na Łykoszyna, idącego z Krakowa. Nu, toby wielmożny pan mógł powiedzieć panu generałowi Mangettowi, że oni tu będą nocować.

LENARTOWICZ.

Ani myślę wyjeżdżać, trzeba pańskiego dobra pilnować.

ABRAHAM.

Nu, a jak Moskale wielmożnego pana zabijają, to kto będzie pilnować pańskiego dobra? Oni są okrutnie rozgniewani, że musieli wychodzić z Krakowa, to się będą mścili.

LENARTOWICZ.

Ja im przecie nic nie zawiniłem, to za cóżby się na mnie mścili?

ABRAHAM.

Niechże wielmożny pan pamięta, że Abraham ostrzegał. (*Słychać turkot za sceną*) Co to jest — przecież jeszcze nie Moskale?

SCENA IV.

Dawni, Kuba, *potem* Lichocka i Anna.

KUBA.

(*Wpadając*) Wielmożny panie, jaśnie siostra psyjechała z panienką.

LICHOCKA.

(*Wchodzi i ściska Lenartowicza*) Kochany braci-szku!

ANNA.

(*Całując go w rękę*) Kochany stryju!

LENARTOWICZ.

Na miłość boską, skądżeście się tu wzięły?

LICHOCKA.

Ach! mój drogi — wystaw sobie, w Krakowie rewolucya. Pospółstwo niczego nie szanuje i odgraża się Filipowi. Lękałam się o jego życie, więc namówiłam go, żebyśmy tu wszyscy do ciebie wyjechali. Wyprawił nas przodem i miał zaraz przybyć za nami. Czekałyśmy napróżno — umieram z trwogi.

LENARTOWICZ.

Ach, moja droga! jakżeż było można na taki czas puszczać się w drogę.

ANNA.

Chciałyśmy uniknąć niebezpieczeństwa.

LENARTOWICZ.

I wpadłyście z deszczu pod rynnę, bo i tu nie lepiej

ABRAHAM.

Niech państwo na gadaniu czasu nie tracą, trzeba uciekać. Kuba, zaprzęgaj prędko do bryczki.

KUBA.

Aha, może ciebie będę słuchał.

LENARTOWICZ.

Zaprzęgaj natychmiast!

KUBA.

Teraz to zapsegnę, bo mi pan kazał, ale nie ty!
(*Odchodzi*).

LICHOCKA.

Ale cóż znowu? dopiero cośmy przyjechały i już mamy odjeżdżać? Gdzie? dokąd?

LENARTOWICZ.

Do Pinczowa, tam stoi wojsko polskie, więc będziecie bezpieczne, ja miałem tu zostać, ale teraz pojadę, bo nie puszczę was samych.

LICHOCKA.

Ależ dlaczego?

ABRAHAM.

Bo tu Moskale idą z Krakowa, a oni nikomu nie przepuszczą.

ANNA.

Mamy uciekać, a cóż się stanie z wujem Lichockim?

LICHOCKA.

Nie, nie, ja się stąd nie ruszę, dopóki Filip nie przybędzie.

LENARTOWICZ.

Moja droga, nie bądź dzieckiem, mężczyzna da sobie radę; ale pomyśl, co by się stało, gdyby Andzia, z twej winy wpadła w ręce wroga, który nikogo nie szanuje.

LICHOCKA.

(*Tuląc Annę*) Ah! nie mów tego bracie. O moja Aneczko, niechże Bóg broni, jadę już, jadę!

ABRAHAM.

Muszę iść po Kubę, żeby prędzej zajechał. (*Odchodzi — za nim Anna idzie w głąb, oczekując na bryczkę*).

LICHOCKA.

Ah, mój braciszku, miałam ci tyle do powiedzenia, a tu znów wyjazd — mam jeszcze i inne zmartwienie. Wyobraź sobie, że Filip się uparł i nie pozwala Andzi iść za Krzyckiego.

LENARTOWICZ.

Ej co tam Filip — Krzycki ma moje słowo i wolę ś. p. mego brata, więc będzie ją miał — ale teraz nie pora o tem myśleć.

KUBA.

(*Za sceną*) Prose siadać.

LENARTOWICZ.

(*Odprawiając kobiety za wrota*) Jedźcie z Bogiem, ja w tej chwili konno was dopędzę: muszę tylko zabrać kasę, żeby mi jej nie zrabowano.

LICHOCKA.

Do widzenia, kochany braciszku. (*Odchodzi z Anną poza stodołę. Lenartowicz patrzy za niemi — słysząc turkot wozu*).

SCENA V.

Lenartowicz, potem Abraham.

LENARTOWICZ.

No, przecież pojechały, jeden kłopot z głowy. (*Wola*) Maciek! osiodłaj siwkę i powiedz Ciurowskiemu, żeby przyszedł po klucze od śpichlerza, bo ja odjeżdżam.

ABRAHAM.

(*Wchodząc*) Chwalić Boga, już ich niema. Niechże się teraz wielmożny pan śpieszy, żeby nie było za późno.

LENARTOWICZ.

Natychmiast jadę. (*Odchodzi do dworu*).

ABRAHAM.

Co to będzie? co to będzie. (*Słysząc za sceną tentent konia*) Aj waj! już są. (*Biegnie w głąb i patrzy w lewo*) Nie... nie... to polski oficer... pan Krzycki... on jeszcze tu?!

SCENA VI.

Abraham, Krzycki.

KRZYCKI.

(*Wpada śpiesznie*) Ah, to ty Abrahamie, czy jest pan Lenartowicz?

ABRAHAM.

Zaraz tu przyjdzie — ale jak się tu pan namiestnik dostał, kiedy na gościńcu krakowskim idą Moskale.

KRZYCKI.

Ominąłem ich, pędząc bocznemi drogami.

ABRAHAM.

To wielkie szczęście, że pan potrafił ich mijać, bo ja wiem, że Kozaki rozlecieli się na wszystkie strony.

KRZYCKI.

Fortel na fortel, mój kochany, od czegoż jestem żołnierzem? Wojna to mój żywioł. Ale ty Abramku musisz być zmartwiony, że insurrekcyja wybuchła, handel zatamowany.

ABRAHAM.

Nu, choćby Abraham przez całe życie już ani jednego korca zboża nie sprzedał, mniejsza o to, niech tylko tak będzie, jak dawniej było.

KRZYCKI.

Co ja słyszę? Wszakże was żydów nic nie obchodzi, tylko handel i zyski. Wam wszystko jedno, Moskal czy Polak, byle były pieniądze.

ABRAHAM.

Pan namiestnik myśli, że żyd to już nie człowiek? Ja wiem, że są takie szapszeświniki, co im wszystko jedno, byle tylko zarobić, nu, ale są i tacy żydkowie, co Polskę kochają, bo tu się urodzili.

KRZYCKI.

(*Podając mu rękę*) Nie wiedziałem, żeś taki zacny człowiek.

ABRAHAM.

Nu, pan namiestnik nie wiedział, (*tajemniczo, oglądając się wokoło*) ale ja wiem, że jak pan namiestnik dłużej tu zabawi, to Kozaki wpadną i złapią, a co wtedy będzie z ordynansem od naczelnika do pana brygadiera Mangetta?

KRZYCKI.

(*Zdziwiony*) A ty skąd wiesz o tem?

ABRAHAM.

Nu, na co panu tego. (*Oglądając się*) Ja obiecywałem panu brygadyerowi, że się dowiem, gdzie Moskale idą, wiele ich jest. Niechże mu pan namiestnik powie, że jest 600 jegrów, 130 dragonów i 160 Kozaków, niech jemu pan powie, że Moskale będą z pewnością nocowali w Kozubowie, że ich można podejść, bo las prawie do samego dworu dotyka, a jak się będą te stodoły palić, (*wskazuje na prawo*) to wtedy będzie najlepszy czas, żeby ich napadnąć. Nu, proszę pana, niech się pan śpieszy.

KRZYCKI.

Natychmiast, ale chciałem się widzieć z panem komisarzem, bo podobno pani Lichocka...

ABRAHAM.

Jedź pan prędzej do Pinczowa, pauna Andzia już tam pojechała z ciotką.

KRZYCKI.

Także mi gadaj! (*Wybiega na prawo*).

SCENA VII.

Abraham, Lenartowicz.

ABRAHAM.

(*Patrząc za Krzyckim*) Już pojechał.

LENARTOWICZ.

(*Wchodząc opasany trzosem*) Jedziesz ze mną?

ABRAHAM.

Nie, ja tu zostanę, ten komendant od Moskali, to mój znajomy z Krakowa — może go uproszę, żeby zbytków nie robili. Niech tylko pan komisarz każe wytoczyć z lamusa parę beczek okowity dla żołdatów, a dla oficerów wina. Ja ich tu będę częstować, to może dworu nie zrabują. Niech pan już jedzie.

LENARTOWICZ.

(*Dając mu klucze*) Masz klucze od wszystkiego. Weź sobie do pomocy Ciurowskiego, bywaj zdrów Abramku! (*Idzie ku wrotom, wtem słychać z daleką bębny i piszczałki*). Co to jest?...

ABRAHAM.

Już za późno, już pan nie może jechać. (*Patrzy na lewo*) Na drodze we wsi widać wielkiego kurzu,

to Moskale, niech pan wrzuci ten trzos do studni, ja tu na nich zaczekam.

LENARTOWICZ.

Boże! zmiluj się nad nami. (*Odchodzi za dwór*).

SCENA VIII.

A b r a h a m sam.

Boże Izraela, który Daniela wyratowałeś od głodnych lwów, wybaw Twojego sługę z rąk tych Babilończyków. (*Trąby i bębny ustają, natomiast słychać zdala dziki śpiew żołdatów*).

CHÓR.

Aj dumali raz Paljaki
Z Moskalami wajewat'

Eee hi! he he he he ha, cha cha hi hi, hij!

ABRAHAM.

(*Podczas przygrywki na pikolinie i bębnach*) Oh! jaki to okropny śpiew. (*Po chwili*) Nu, Abraham, czego się boisz, sześćdziesiąt lat przeżyłeś, czy to nie dosyć?... bez woli Boga nic ci się złego nie stanie... Abraham, nie bój się.

(*Chór o wiele bliżej*).

Z Maskalami wajewat'
Swaju Palszu adnimat'
Eee hi! i t. d.

ABRAHAM.

(*Usuając się na prawo*) O Adonaj! już są.

SCENA IX.

Łykoszyn, Grabiennikow, Nikiforow, a za nim szeregi muszkieterów w uniformach ze schyłku XVIII wieku —
głęb dziedzińca napętnia się wojskiem.

CHÓR SOŁDATÓW.

Swaju Palszu adnimat,
I wiech ruskich wywieszat'
Eee hi! etc. etc.

ŁYKOSZYN.

(Komenderując) Dzierżyś! (Zsiada z konia, którego Kozak wyprowadza za scenę, piechota ustawia broń w kozły, jeden z karabinem chodzi przy wrotach na warcie) Ad-dachniom rebiata, zdieś budiem noczewat'.

NIKIFOROW.

Sukinsyny Paljaki, na koj czort ani zbuntowali sia! Nie bud, tawo, da tiepier szumiel by ja po Krakowu, a tam djewki, czort woźmi, samyja krasawicy.

GRABIENNIKOW.

Durak ty! kuda twai Krakawianki?!... Ja żył dolgo w Warszawie. Wot' tam djewki, tak prosto czudo! (Żołnierze rozpalają na środku sceny w głębi ognisko, powoli zaczyna się zmierzchać).

NIKIFOROW.

(Szydząc) Lubujsa Warszawoju, kak tiebia miateżniki ubijut po dorogie, budżet tiebie i Warszawa!

GRABIENNIKOW.

Ty dumajesz, szto ja polskich buntowszczyków nie znaju? Wied' ja z Lachami pod Derewiczom wojował, a raz czut', czut' samawo Pułaskawo nie pojmał w plen! Znajesz?

NIKIFOROW.

Nu! szto Pułaskij, eto nie Kastiuszko!

GRABIENNIKOW.

Nu! Szto Suwarow, eto nie Drewicz!

ŁYKOSZYN.

(Który przez ten czas zaglądał to przez okno, to przez drzwi do dworu) Da szto eto! Nikto k' nam nie wychadit... Kuda pan szlachticz? Ach! sukinsyn, dołžen znat, szto siuda przyszoł russkij palkownik, katorawo sama gosudarynia palkownikom sdielala, da i chrestami ukrasila. Kuda szlachticz?

ABRAHAM.

(Wysuwając się naprzód i kłaniając jarmutką) Tu proszę pana generała dziedzica niema, tylko komisarz.

ŁYKOSZYN.

(Ostro) A ty kto takoj?!

ABRAHAM.

Nu, co to jest, pan generał nie poznał starego Abrama? Co w Krakowie dostawiał owies dla panów Kozaków. *(Ciszej)* Co to my robili dobry gieszeft.

ŁYKOSZYN.

(Poznając go) Ah, da! eto ty! *(Klepiąc go po ramieniu)* Kak pożywajesz jewrej? A jest' zdjeś Paljaki?

ABRAHAM.

Byli w Pinczowie, może z tysiąc, takie na koniach, z pałaszami, ale dziś raniuteńko przez Wodzisław pojechali do Krakowa, bo ich tam zawołał Kościuszko, nu i teraz na kilka mil wkoło niema ani jednego.

GRABIENNIKOW.

Nu, sława Bohu! znaczyt do samej Warszawy dojdziem w pakoje.

NIKIFOROW.

A znajesz Kastiuszku, wyszol uże iz Krakowa?

ABRAHAM.

Już, już, i podobno maszeruje do Częstochowy.

ŁYKOSZYN.

(*Szydząc*) Pamolit'sia w kastiole polskiej krolowej.
(*Ciszej do Abrahama*) Idi w jewo lagier i posmotri skolko ich tam, za szto paluczysz diengi.

ABRAHAM.

(*Cicho*) Niech tylko pan generał dobrze zapłaci, to ich policzę.

ŁYKOSZYN.

Nu, tieper że idi k' komisaru i skaży jemu, szto by nam prynios jest' i wina, a dla saldat wodka.

GRABIENNIKOW.

A dla mienia dzienieg, ponimajesz?

ABRAHAM.

Pan pułkownik lubi pieniądze, będą i pieniądze.

NIKIFOROW.

Tak idi paskarieje!

ABRAHAM.

Zaraz! zaraz! (*odchodzi do dworu*).

SCENA X.

Dawni, Katkow, *potem* Abraham.

KATKOW.

(Wchodząc z głębi) Zdrawia żelaju waszym bla-horodjam.

ŁYKOSZYN.

Ah, Michail Antonowicz, a szto Paljaki tebia nie sjeli?

KATKOW.

Czort biery ich mat'. Padlecy, sukinsyny, mia-teżniki! Chatjeli mienia pawiesit'.

NIKIFOROW.

(Ze śmiechem) No, a paczemu tebia nie pawiesili?

KATKOW.

Pawiesiliby, da Kastiuszka nie dopustil. (*Śmieje się*) Wot durak. Kak ja jewo nadul! Cha, cha, cha! Pustitie jewo, grit, eto sławnyj oficer, grit, prawie-ditie jewo do russkawo lagiera, grit, szto by jewo buntowszczyki nie ubili, grit.

ŁYKOSZYN.

Mnoholi buntowszczykow w Krakowie?

KATKOW.

Wzdor! sałdat tysiacz, a eto wsio swolocz: sa-pożniki, partnoje, da parikmachery.

GRABIENNIKOW.

A puszki u nich jest’?

KATKOW.

Ni adnoj nie widiel.

ABRAHAM.

(Który wszedłszy przed chwilą, słyszał co mówią)
Puszki, cha, cha, cha, skądby takie buntowniki wzięli harmatów!? To same szewcy i krawcy, oni się tak boją harmatów, że jak jedną zobaczą u panów, to będą zaraz wszyscy uciekali.

NIKIFOROW.

(Wali go po ramieniu) Z tebia sławnyj żyd! Dawaj wina, znajesz, ja tiebia zabieru w kastromskoju guberniu!

KATKOW.

A dla mienia wodki! wina tierpiet’ nie magu!

GRABIENNIKOW.

A dla mienia i wina i wodki, russkomu czela-wieku wsio idiot!

ABRAHAM.

Zaraz tu będzie i wina i wódki. *(Patrzy na lewo)*
Oho, już idzie komisarz i wszystkiego niosą.

SCENA XI.

Dawni, Lenartowicz, Parobcy.

(Parobcy nakrywają stół, stojący przed altaną po lewej stronie. Ustawiają na nim półmiski, nakrycia i butelki z winem. Inni wlatczają wielką beczkę okowity i ustawiają na kozłach po prawej stronie pod stodółą, poczem odchodzą. Sotdaci tłoczą się około beczki, toczą z niej wódkę zapomocą kurka i piją).

LENARTOWICZ.

(Z przymusem do oficerów) Proszę siadać, jeść i pić. Co mam w domu, to daję.

ŁYKOSZYN.

(Do oficerów) Nu! sadit'sia. *(Do Lenartowicza)* Nu, pan komisar, sadieties' s nami, budiem pit' wmiestie.

LENARTOWICZ.

(Stojący z daleka po prawej stronie) Dziękuję panom, nie jestem głodny.

ŁYKOSZYN.

Nie talkawat', no szej czas pit', jesli tiebia pro-sit russkij palkownik. *(Idzie do niego i mówi podejrzliwie)* A może pan komisar polskij buntowszczyk? Nie lubit' russkich, szto?

ABRAHAM.

(Cicho do Łykoszyna) Ah, jaki on buntownik, to dziad. Niech jego pan generał nie przymusza, bo on dzisiaj przez cały dzień nic nie je, jemu nie wolno,

bo on robi pokutę, jemu tak ksiądz kazał. (*Bierze szklankę*) Zato, jeżeli pan generał pozwoli, to Abraham wypije za zdrowie pana generała.

ŁYKOSZYN.

Małczy żyd! on dolżen pit'. (*Podaje Lenartowiczowi szklankę; sam bierze inną i wznosi w górę*) Zdarowije jeja wieliczestwa, Matuszki Impieratricy Ekatieryny Wtoroj! Urra!

OFICEROWIE I SÓLDATY.

(*Zrywają się i wyprężywszy, wołają*) Urra!

ŁYKOSZYN.

(*Widząc, że Lenartowicz nie pije*) A paczemu pan komisar nie pijot? Szto?

LENARTOWICZ.

(*Wznosząc szklankę w górę*) Niech żyje najjaśniejszy król Stanisław August! (*chce pić*).

ŁYKOSZYN.

(*Wyrywa mu szklankę i ciska o ziemię*) Augusta niet! on nie krol! On takoj poddanyj jeja wieliczestwa, kak ja i wy! On zbuntowalsia, budiet jemu »niech żyje!«

ABRAHAM.

(*Usiłuje ułagodzić Łykoszyna, chodzącego z gniewem po scenie*) Poco się pan generał gniewa? To bardzo zdrowiu szkodzi. Niech pan generał (*ciszej*) da pokój temu kapcanowi, on ma rozum popsuty. (*Podsuwa mu stółek*) Lepiej niech pan generał siedzie i pije winko, takie rarytne, fein. (*Oficerowie się śmieją, Łykoszyn siada*) Poco się gniewać, lepiej sobie trochę zaśpiewać. (*Bierze szklankę i śpiewa*).

Ah waj mir!
Pan generał kawalir!
Pan generał będzie pil!
Buntownicy będzie bil!

LYKOSZYN.

(*Śmieje się*) Cha, cha, cha! Szelma żyd, poet!

ABRAHAM.

(*Nalewa oficerom obficie wina*) Niech się panowie śmieją, niech sobie wino naleją, bo wino dodaje zdrowie i wesolość. (*Bierze szklankę*) Niech jaśnie panowie piją! Niech ruskie oficyry żyją. Niechaj chresty dostają i pieniędzy dużo mają! Wiwat!

GRABIENNIKOW.

Pasłysz jewrej! (*kłepie go po ramieniu*) primi prawosławie, da ja tiebia sdjelaju markietanom.

NIKIFOROW.

(*Wali go z drugiej strony*) A ja tiebia sdjelaju padrjadczykom kastromskoj gubernii.

SOLDATY.

(*Nie mogą zakręcić kurka, wódka leje się na ziemię*) Wodka tieczot! wodka tieczot!

KATKOW.

(*Biegnie do nich i płazuje, poczem zakręca kurek*) Ah, wy skatiny, dam ja wam rozliwat' wodku! Takoj wodki (*pije*) i sam Suworow napilsaby!

ABRAHAM.

(*Do Katkowa*) Na co pan kapitan pije taką prościuchę, to dobre dla żołdatów. Niech pan lepiej pije wino!

KATKOW.

(Pijany) Paszol won, jewrej! Wino podłyj napitok,
nie idiot w golowu! *(Rąbie flaszki)* Wot wam! Wot wam!

LENARTOWICZ.

(Do Katkowa) Ależ mój! panie!

KATKOW.

(Wywijając mu szpadą nad głowę) Malczy, stierwa
miateżnik, a to i z taboju tak budiet!

LYKOSZYN.

Michaił Antonowicz! wy pijan!

KATKOW.

(Salutując) Da wasze wysokoblahorodje pijan
(Śpiewa).

1.

Jezdił, jezdil bielyj car,
Prawosławnyj gosudar,
Da objechał cielyj świat,
I wsiech zabył, ruskich niet!

(tańczy kozackie prysiudy)

Hee, eei, ha, ha, hi, hi,)
Hee, eei, ha, ha, hi, hi!) bis

2.

Jezdił, jezdil bielyj car,
Prawosławnyj gosudar,
I cielyj świat zwajewał,
I Jewropu w karman wziął!

(jak wyżej).

3.

Jezdił, jeździł bielyj car,
 I przykazał gosudar;
 Hej ty saldat Lachow bij,
 Skolko chcesz, wodka pij!
(jak wyżej).

SCENA XI.

Dawni i dwaj Kozacy wprowadzają Lichocką i Annę.

KOZAK.

(Do Łykoszyna, salutując) Assaula Tymoszko,
 zlawił eti dwie Laszki.

LENARTOWICZ.

(Do kobiet) O mój Boże, schwytano was!

LICHOCKA.

Niedaleko stąd, za wsią kolo się złamało. Kozacy dogнали nas, Kube zbili nahajkami, a nas zabrali.

LENARTOWICZ.

(Do Łykoszyna) Panie pułkowniku, to moja siostra i siostrzenica, proszę pozwolić, ażeby odjechały do Pinczowa.

ŁYKOSZYN.

Niet pan komisar, nielzia.

NIKIFOROW.

(Wpatrując się w Annę) Nie puskaj pułkownik, budiet nam wiesjelej.

LENARTOWICZ.

Jadą do chorej siostry!

LYKOSZYN.

(Oburkliwie) Da szto mienia siostra?! Niczewo!

NIKIFOROW.

(Przystępując brutalnie do Anny) Prekrasnaja Laszka, a szto panna, budiesz mienia lubit'?

ANNA.

(Usiłuje się wyrwać) Stryjaszku!

NIKIFOROW.

(Ciagnąc ją do siebie) Niet' stryjaszka, ja pannu wzjal w plen! *(chce ją objąć)*.

LICHOCKA.

(Odpychając go) Precz!

NIKIFOROW.

(Odtrąca Lichocką) Paszła wied'ma, da łob rozbiju *(zamierza się)*.

LICHOCKA.

(Zastaniając się) Ratujcie! ratujcie!

LENARTOWICZ.

(Odtrąca Nikiforową) Precz, rozbójniku!

NIKIFOROW.

Ah! ty miateźnik!

ABRAHAM.

(Chwytając Nikiforową za rękę) Daj mu pan pokój! on ma pieniądze.

NIKIFOROW.

Paszoł won! ja dzieńeg nie chaczu, tolko jeja
(*biegnie do Anny*).

GRABIENNIKOW.

(*Wstrzymując go*) Durak! wozmiesz i diengi
i dziewku!

NIKIFOROW.

(*Odtrąca Grabiennikowa*) Idi k'czortu!

ABRAHAM.

(*Do siebie*) Teraz czas! (*Porywa głownię z ogniska
żołnierskiego i rzuca na dach stodoły, który w jednej
chwili ogarniają płomienie*).

ŁYKOSZYN.

Szto ty djelajesz, nieszczastnyj!?

ABRAHAM.

Będzie nam widniej, niech się wszystkie polskie
dwory palą, tak jak ten dzisiaj!

NIKIFOROW.

(*Wyrwawszy się Grabiennikowi, chwytą Annę i cią-
gnie*) Pajdiom! pajdiom, duszeńka maja!

LICHOCKA.

(*Wbiega pomiędzy Nikiforowa i Annę, chwytą go
za ręce i woła*) Uciekaj Andziu!

NIKIFOROW.

(*Nie mogąc wydrzeć się Lichockiej, woła na Kat-
kowa*) Michail Antonowicz, strelaj w nieju!

KATKOW.

Haraszo!... (*Strzela — Lichocka pada*).

NIKIFOROW.

Pajdi Laszka! *(ciągnie ją do dworu).*

LENARTOWICZ.

(Uderza w dzwon, na słupku będący) Chłopcy do mnie!

(Parobcy wpadają i razem z Lenartowiczem odbijają Annę).

NIKIFOROW.

Bunt! bunt! saldaty! wiaźtyie ich!

(Soldaty rzucają się na parobków i po krótkim szamotaniu wiążą. Nikiforow przebija Lenartowicza).

SCENA XII.

Dawni, Krzycki i Żołnierze polscy.

KRZYCKI.

(Na czele żołnierzy zajmuje całe wzgórze za parkanem). Baczość cel! pal!

(Żołnierze dają ognia całym szeregiem. Nikiforow i kilku żołdatów pada — Anna mdleje).

(Obraz oświeclony łuną palącego się dworu).

KONIEC ODDZIAŁU DRUGIGO.

ODDZIAŁ III.

BARTOSZ GŁOWACKI.

Teatr przedstawia plac przed kościołem w Rzędowicach: głąb zajmuje front kościółka wiejskiego, którego drzwi w samym środku sceny podniesione na trzech schodkach. Na przodzie po lewej stronie widzów kuźnia, na której ognisku żarzą się węgle, przed kuźnią kowadło, o które są oparte młoty i kleszcze, po obu stronach w głębi chaty wiejskie, z których pierwsza na prawo, Bartosza. Przed chatą, obok przedniej kulisy z prawej strony, rozłożysta lipa, pod nią ławeczka.

SCENA I.

Grzegorz i Szymek.

(Za podniesieniem kurtyny Szymek podsyca miechem ognisko)

ŚPIEW.

GRZEGORZ.

Ledwie z rana błysną zorze,
Już się w ogniu żarzy stal;
Do roboty w imię Boże,
Ostro chłopcze młotem wal!

SZYMEK.

Walmy oba, majstrze miły,
A robota pójdzie w lot.
Toć nie braknie czleku siły,
Niech ognisto bije młot!

(Grzegorz kładzie szynę rozpaloną na kowadle. Biją w takt).

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu
Skrzącą stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!

Dalej, dalej!
Niech młot wali,
Ostro, żwawo,
W lewo, w prawo,
Z całej siły
Bracie miły
Skrzącą stal
Młotem wal!

Łupu cupu, łupu cupu
Skrzącą stal,
Łupu cupu, łupu cupu
Młotem wal!

GRZEGORZ

(kładzie szynę w ogień).

Źle mój bracie, w polu, w chacie,
Gnębi naród Moskal zły,
Dufa jeno w swoim bacie,
A lud Boży ma za psy.

SZYMEK.

Toć kowalu, kiej tak padło,
 Nie pomoże próżny żal,
 Bierz Moskala na kowadło
 I ogniście młotem wal!

(Grzegorz kładzie szynę, obadwaj kują).

OBADWA.

Łupu cupu, łupu cupu
 Jako stal,
 Łupu cupu, łupu cupu
 Wroga wal!
 Dalej, dalej!
 Wal Moskali,
 Ostro, żwawo,
 W lewo, w prawo,
 Z całej siły
 Bracie miły
 Kieby stal
 Ostro wal!

Łupu cupu, łupu cupu
 Kieby stal,
 Łupu cupu, łupu cupu
 Młotem wal!

SZYMEK.

(Opuszczając młot) Powiedźcie mi kowálu, skąd wam psysła dziś taka zawziętość na Moskála. Dyc ich tu we wsi ludzkie oko nie widziało, ani wam tez nic zlego nie zrobili.

GRZEGORZ.

Toć wies Szymku, zem wcoraj był w Prosowicach, spotkáles tam organistę z Minogi od pana Węzy-

ka i pytam o moją siostrę, co jest tam za młynazem, a on mi prawi: biedne ludziska, Moskale wcora ciągli bez wieś z Krakowa ku Skalmierzowi i poceni zabierać ludziom chudobę, tak ci chcieli też zabrać wasemu swákowi krowy i ludzką mąkę ze młyna, a ze on bronil swego, tak ci go Kozáki zbili okrutnie batogami, ze ledwie dyse.

SZYMEK.

O Matko Boská! a mało to chłopów we wsi, ze go nie zbronili?

GRZEGORZ.

Głupiś, a bo to takiej ómie poradzi? Niechze ich tez Pán Jezus skáze na nasą kzywde.

SZYMEK.

Ej kowálu, kowálu, kiebyśwa gromadą się ześli, a okazyjá się trefila, tobym im za te zbytki zapłacił.

GRZEGORZ.

Cosik prawią ludzie, ze ich pono mają bić, ale to ta jeno ślachta, bo chłopcy na wojackę nie chodzą.

SZYMEK.

Nie chodzą, bo nie chodzą, ale kieby tak padło, zeby pošli, toby moze jesce lepiej prali jak ślachta.

SCENA II.

Dawni, Bartosz.

BARTOSZ.

(*Z krzywą kosą od siana*) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

GRZEGORZ.

Na wieki wieków amen. Cóż mi powiecie Bartosu?

BARTOSZ.

Przysedłem też tu do was kowálu, cobyście mi naprostowali kosę.

GRZEGORZ.

(Bierze kosę i ogląda) A cóż wy chcecie od tej kosy, kiedy dobrze osadzona i wyklepana jak brzytwa.

BARTOSZ.

A no chcę, żebyście mi ją osadzili na kosisku prosto do góry, kieby widly.

GRZEGORZ.

(Z wielkiem zadziwieniem) Prosto do góry?... Kieby widly? A cóż wy będziecie robili z taką wyprostowaną kosą?

BARTOSZ.

Gąsienice chyciły się drzewiny w moim sádzie. Otóż będę sobie kosą obcinał gałązki, a plugactwo tępil.

GRZEGORZ.

(Patrzy mu bystro w oczy, a potem odprowadza na bok i mówi ciszej) Nie ćmijcie mię Bartosu, boć to głupiemu gadać, że to kosa na liski.

BARTOSZ.

Cóż wy się tak dopytujecie, wyprostujciez mi ją, dyć ja wám zapłacę.

GRZEGORZ.

Ej, Bartecku, cy wy też nie zamyślácie golić Mo-skáli, bo ano słuchy dochodzą, że okrutnie zbytkuują po wsiach. Powiedzcie prawdę, bo i ja nie od tego.

BARTOSZ.

(Chwyta go za rękę) Grzegozu! Sam Pán Jezus przemówił przez wasze usta. Tak bracie, jakby przysło co do cego, to ja będę kosil, a wy będziecie kuć!

(Słychać lirę z daleka, wszyscy trzej nadstuchują).

JAN *(za sceną)*.

Dręczy lud biedny Moskał okrutny,
Pociesz o pociesz! naród Twój smutny
W swoją opiekę weź nas na nowo
Polska Królowo!

BARTOSZ.

To stary Jan!

GRZEGORZ.

A no!

BARTOSZ.

Nie przez racyje on tu idzie, dowiema się czegoś nowego. *(Idzie w kulisę naprzeciwko Jana).*

SCENA III.

Dawni i Jan, siwy żebrak w łachmanach, z torbą przewieszoną przez plecy, kosturem, lirą i wielkim różańcem u pasa. Przed nim biegnie kilkoro dzieci, za nim tłum włościan obojej płci, gospodarze, kobiety, parobczaki, dziewczuchy, między niemi Bartoszowa, wszyscy z ciekawością otaczają starego.

BARTOSZ.

A skąd Pán Jezus prowadzi Jánie?

JAN.

Od Krakowa, od Krakowa moi ludkowie.

GRZEGORZ.

Pocóżeście tak daleko chodzili?

JAN.

Ofiarowałem się do grobu św. Stanisława, patrona Polski, pochowanego w srebrnej trumnie na zamku krakowskim. Chciałem się też pomodlić przy grobach naszych kochanych królów, którzy śpią pod marmurowymi głazami, a nie wiedzą, jak w ich dziedzictwie żli sąsiedzi gospodarują.

SZYMEK.

Mocny Boże! Toście się tam dopiero napatrzyli!

JAN.

O moi ludzie, gdyby mi przyszło opowiedzieć, com ja widział i słyszał w Krakowie, tobym nawet i za trzy dni nie skończył. (*Kłęka, zdejmując kapelusz i wznosi ręce do góry*) O! Najświętsza Panienko! Królowo polska, dziękuję Ci, żeś mi dozwoliła oglądać takie cuda.

BARTOSZOWA.

I cóżeście to tam widzieli i slyseli Jánie?

JAN.

Com widział, tego mowa ludzka wypowiedzieć nie potrafi, (*jakby wieszcząc*) ale przyjdzie taki, co to przesłusznie dla naszych prawnuków wyśpiewa, jako on zaś to złoży, niechaj wam moja stara lira opowie.

GRZEGORZ.

(Prowadzi go i sadowi na kanapce darniowej pod lipą)
Siadajcie tu, będę pilnie słuchał, a jak się Grzegorz z pod Raclawic zestarzeje, to swoim dzieciom kiedyś pod tą samą lipą wszystko opowie.

(Jan siada, lud grupuje się do koła niego, dzieci u stóp, niewiasty po prawej stronie i poza lipą. Gospodarze i parobcy po lewej stronie i na przodzie aż w głąb sceny w licznej gromadzie. Muzyka cicha towarzyszy opowiadaniu).

JAN *).

Nad obszarem, rankiem szarym wschodzi jasna zorza,
Zorza wschodzi ponad światem: Kościuszek z za morza.
Ptak szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,
A Kościuszek budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.

* *

A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Maryą.
Trąby grają, serca tają, strażę w bębny biją...
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopiec pośledni,
Polak dzielny! wódz naczelny... wkoło ludzie biedni.
(wzruszenie między ludem).

I przystanął przed kościołem — i przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!
Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę:
Podpisali Krakowiacy, radne Pany stare...

(zwracając się do ludu, z uczuciem)

I chłopci się zapisali krzyżem na ofiarę.

(wzruszenie i szepty między włościanami).

*) Ustęp z „Bitwy Raclawickiej” Teofila Lenartowicza.

I zadzwonił na Wawelu stary Zygmund z wieży,
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży,
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,
Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto.

BARTOSZ.

(Nalegając) Mówcie dalej Jánie.

WSZYSCY.

Mówcie! Mówcie!

JAN.

Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz, prawdziwy!
A lud za nim z przyśpiewaniem, jak za matką pszczoły!
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski wesoly.

GRZEGORZ.

Ej, Najświętsza Panienko, kiej tez i chłopcy idą
na wojnę! a jakąż oni mają broń?

JAN.

Na wojenkę kosa w rękę, kobiałka przez ramię,
A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię.

GRZEGORZ.

(Zwracając się ku Bartoszowi) Bartosu! *(Ściskają się, pomiędzy ludem szmer i ciche, żywe rozmowy).*

JAN.

Przed narodem ludzie przodem dwie chorągwie niosą,
Na czerwonej wyrobiony srebrny snopek z kosą,

A na białej, srebrnej całej, czystem złotem tkana,
 Matka, Boska Częstochowska, Panienka kochana.
 I wiatr wiewa koło drzewa, chorągwią przewija,
 To snop świeci w oczy kmieci, to Matka Marya!
 I głos bieży na wiatr świeży, w oddaloną stronę,
 Jak łza dziecka, pieśń nie świecka: »Pod Twoją Obronę!«
*(Jan wznosi ręce do góry, mówiąc ostatnie wyrazy, wszyscy
 włościanie zdejmują czapki, rozrzewnienie między ludem,
 niewiasty płaczą).*

Przyciągnęli pod kościółek, aż ksiądz stoi w progu,
 »Mili bracia«, rzekł Kościuszko, »pokłońmy się Bogu!«
 Jakby nagły wichur powiał pośrodkiem dąbrowy
 Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
 Przed obrazem sam najpierwszy naczelnik przyklęknął,
 I pokłonił się do ziemi, ręce złożył pięknie.
 A lud Boży dobrze wróży, uważają swoi,
 Że Moskale ten pobije, kto się Boga boi!

GRZEGORZ.

Świętą prawdą: kto z Bogiem, Bóg z nim.

BARTOSZ.

(Niecierpliwie) Nie przeszkadzajcie Grzegorzowi —
 mówcie Jánie dalej.

JAN.

I wysunął się Kościuszko na środek szeregu
 I zawolał: Dalej wiara, od brzegu do brzegu.
 A najpierwej wy włościany, polski ludu rolny!
 Sroga Moskwy to niewola! bij! a będziesz wolny.
 Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska,
 Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?

Czyż nie miły wam ten zagon uznojoną pracą?
Żeby Moskal go zabierał, jeden Bóg wie za co?
Wiara! bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy
Niechże będzie już nie mściwy ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie polować, ale całą duszą.
Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?
— »Zrozumielim, naczelniku, trzeba bić Moskali!« —

BARTOSZ.

(Występując naprzód, z zapałem) Tak bracia!
Komu Bóg miły i ta święta sponiewieraną ziemia, ten
pójdzie ze mną do Kościuszki!

WŁOŚCIANIE.

Pójdziewa Bartosu!

JAN.

A kto pójdzie, ten będzie na czas wojny uwolniony od pańszczyzny, tak naczelnik powiedział. Kto pójdzie, ten będzie bronił swojej własnej ziemi.

BARTOSZ.

Słyszcie! Dalej ludu wiejski, chwytaj cepy i kosy.
Jezus Marya! do broni! do broni!

WŁOŚCIANIE.

Do broni! do broni! *(Rozbiegają się, Bartosz odchodzi z żoną do swej chaty).*

JAN.

A wy niewiasty i dzieci pójdźcie ze mną do kościoła. Pójdźmy prosić Pana Boga o zmiłowanie i ratunek.

(Kobiety i dzieci idą za Janem do kościoła).

SCENA IV.

Starościna i Filomena (*wchodzą z lewej strony*).

STAROŚCINA.

Co to za gwar?

FILOMENA.

Może chłopci zbierają się na pogonkę...

STAROŚCINA.

Ale gdzież tam, przecież teraz nikt nie poluje, wyraźnie słyszałam okrzyk »do broni«! Co to znaczy?

FILOMENA.

Proszę pani starościny, ja pójdę do Bartoszewej, to się od niej dowiem, bo jej mąż to już herszt do wszystkiego. (*Odchodzi do chaty*).

STAROŚCINA.

Jakaś trwoga mnie przejmuję, rozchodzą się pogłoski... że w Krakowie insurekcyja, tu znowu jakieś zbiegowiska. Co to będzie? co to będzie?

SCENA V.

Starościna, Filomena, Bartosz, Bartoszo-
wa.

FILOMENA.

(*Dygając przed starościna*) Okropności, jaśnie wielmożna dobrodziejko, nasi chłopci wybierają się na wojnę z Moskalami.

STAROŚCINA.

(*Do wchodzącego Bartosza*) Czy to prawda Bartoszu, co ona mówi?

BARTOSZ.

Ano juścić jaśnie dziedzicko prawda.

STAROŚCINA.

Ale skądże wam do tego przyszło mój Bartoszu?

BARTOSZ.

Pán nácelnik Kościuszko kazał chłopom iść na Moskálá, hano to idziewa.

STAROŚCINA.

Ależ żona, dziecko, gospodarstwo, nie żał wam to opuszczać?

BARTOSZOWA.

Kiej drudzy idą, to i mój nie może ostać doma, a o dziecku i gospodarstwie, to już ja będę myślała.

STAROŚCINA.

(*Z wzruszeniem*) Widno zrzádenie Boga, że ma-luczkich do wielkiej sprawy powołał. Idźcie w Imię Trójcy Przenajświętszej, a jeżeli który z was zginie w tej świętej wojnie, to jego wdowa i sieroty znajdą we mnie opiekunkę.

BARTOSZ.

(*Rozrzuconiony*) Wstyd mie, jaśnie dziedzicko, zem chłop, a placę jak baba: pójdę i rozpowiem po całej wsi, dopieroz to będzie uciecha.

FILOMENA.

Ależ wielmożna dobrodziejkę, cóż pan starosta na to powie, jak wszyscy chłopci pójdą na wojnę, to któż będzie robić pańszczyznę?

STAROŚCINA.

To już nie asińdźki w tem głowa. (*Do Bartosza*) Pójdź ze mną, pocziwy Bartoszu, mam trochę moich oszczędności, to je zanieziesz panu Kościuszce na wojnę.

BARTOSZ.

A zawiezy mi to jaśnie pani dziedzicka?

BARTOSZOWA.

A jakby go tez, cego Boże broń, kaj Moskale z pieniędzmi uchwycą i odbiorą, toby jaśnie pani gotowa pomyśleć, że ukrądl.

STAROŚCINA.

Wstydz się Bartoszowa podsuwać mi taką myśl, znam Bartosza. Bartosz zna dobrze okolicę, to będzie unikać nieprzyjaciela, a gdyby go wysledzili Kozacy...

BARTOSZ.

O to niema strachu: pójdzie nas ze czterdzieści chłopca z kosami, to się nie dąmy. (*Do żony*) Idź Baśka do chalupy i nagotuj mi oblecenie i chleba na drogę, a śpies się!

(*Bartoszowa na prawo do swej chaty. Bartosz ze starościna na lewo odchodzą*).

SCENA VI.

Filomena, *później* Starosta i Abraham.

FILOMENA.

A to skaranie boskie! Awantura! We łbach się chamom przewracało, a jaśnie wielmożna starościna zamiast ich skarcić, jeszcze im potakuje. Czy to słychane rzeczy, żeby chłop mieszał się do wojny?! A orać! A młócić! A kosić! Święty Antoni Padewski, świat przewraca się do góry nogami! Ciekawa jestem, co też pan starosta na to powie?

STAROSTA.

(*Wchodząc z głębi, z poza chaty Bartoszewej z Abrahamem*) Straszne mi rzeczy opowiadasz Abrahamku, a jakże ty uniknąłeś rzezi?

ABRAHAM.

Mnie ten starszy zna, to on myśli, że ja z Moskalami trzymam — ale biedny pan Lenartowicz ciężko ranny w głowę, i kto wie, czy będzie żył. Nu, pani prezydentowa nawet nie zraniona, tylko szczęście, że się ze strachu przewróciła — ja ją tutaj przywiozłem, bo się boi do Krakowa jechać: dwór i stodoły spalone, ale ich też nasi nabili, jak Samson Filistynów!

STAROSTA.

Do czego to wszystko — nieszczęście, nieszczęście... Pólgłówki, waryaty, porywać się na taką ogromną potęgę! Za konfederacyi tyle szlachty się biło, a cóż zrobili... zgubią Polskę do reszty.

ABRAHAM.

Nu, za konfederacyi, nie wygrali, bo sama szlachta się biła, ale teraz generał Kościuszko zbiera i szlachtę, i mieszczan i chłopów; nu, jak oni wszyscy się ruszą!

STAROSTA.

Co? Chłopi? Twu! Kościuszko napatrzył się w Ameryce wojnie gminu z wojskiem i myśli, że nasz chłop będzie się bił. Ho, ho, u nas nie Ameryka!

FILOMENA.

(*Wysuwając się z dygiem przed starostę*) Oj proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, będą, będą się bić, bo już i w Rzędowicach wszyscy zbuntowani i idą do tego Kościuszki.

STAROSTA.

(*Oślupiały*) Co aścka pleciesz? Moi chłopci?! Kłamstwo!

FILOMENA.

Oj nie kłamstwo, proszę jaśnie wielmożnego pana starosty, cała wieś się zbiera! A Bartosz najpierwszy.

STAROSTA.

Cała wieś! chybaś aścka zmysły straciła. Dam ja im wojnerkę! Idź! zawołaj mi tu Radzika. (*Filomena dyga i odchodzi*).

ABRAHAM.

Niech się jasny pan nie gniewa, Kościuszko nakazał dziedzicom nietylko chłopów posyłać do obozu,

ale ogłosił sąd kryminalny, na tych, coby ich uciskali. A ma dużo wojska, jakby się dowiedział, że jaśnie pan zabrania chłopom iść do niego, toby mogło być źle.

STAROSTA.

Jestem w mojem prawie, chłopci są moi, i nikt nie ma prawa mi ich zabierać!

ABRAHAM.

Kto ma siłę, wszystko może, a przecie i jaśnie starosta za Polskę wojował.

STAROSTA.

Ale nie na czele chamów!

ABRAHAM.

Nu, niech sobie będą chamy, ale niech tylko dobrze biją — nu, a jeżeli oni pobiją? To i wygnają Moskalów, to i jaśnie panu będzie lepiej, pojedzie pan starosta do Warszawy i zostanie kasztelanem albo wojewodą.

STAROSTA.

(Nieco łagodniej) Gdybyż pobili, ale gdzie tam. Chłopi za pierwszym wystrzałem uciekną, a kozactwo rozleci się po całym kraju, i będzie tak wszędzie jak w Kozubowie. Co innego gdyby cała szlachta powstała, król się przyłączył, obce potencye wsparły, ale nikt nie pomoże, a zaręczam ci, że ani jeden szlachcic na tę chlopską wojnę nie pójdzie.

SCENA VII.

Dawni, Onufry i Nicefor (*wchodzą z głębi*).

NICEFOR.

(*Z ogromnym szturmakiem, kłania się staroście i mówi nieśmiało*) Przyśliśmy tu z panem Onufrym, mopanku! (*Obydwa mówią wyrywając sobie z ust słowa*).

ONUFRY.

(*Z szeroką karabelą i pistoletami za pasem*) Podziękować jaśnie wielmożnemu staroście... mosterdzieju!

NICEFOR.

Za smaczny i dostatni kawalek chleba... Mopanku!

ONUFRY.

I prosić mosterdzieju o błogosławieństwo na drogę.

STAROSTA.

(*Zdziwiony*) Na jaką drogę, co? gdzie?... dokąd?!

NICEFOR.

(*Zakłopotany*) Śliwki mopanku, o tej porze rzecz arcyrarytna.

ONUFRY.

I kapusta mosterdzieju już na schyłku, a do nowej daleko.

STAROSTA.

(*Nie rozumiejąc ich*) Co waszmościowie bredzicie o śliwkach? O kapuście? Nic a nic nie rozumiem, a ty Abramku?

ABRAHAM.

Nu ja tu trochę miarkuję, tylko że panowie rezydenci tak z daleka zachodzą.

STAROSTA.

Toś domyślniejszy ode mnie, bo ja ani słoweczka.

NICEFOR.

Zachciało się Moskwie śliwek, w marcu mopanku, nie masz nigdzie, mopanku. Więc ja im z tego drzewka (*pokazując na szturmak*) do sytości natrzęsę. Dwadzieścia kul i garść siekańców mieści się w brzuchu tego starego gaduły. Od konfederacyi, ani mrumru mopanku. Otóż myślę go pociągnąć za język, żeby piękną oracyę kozactwu wypalił. (*Oddycha*) Uf!

ONUFRY.

(*Wskazując karabelę*) I mój tasaczek mosterdzieju od konfederacyi kapusty nie szatkował. Kapusta to ulubiony przysmak żołdatów, a że u nich mosterdzieju główek nie braknie, *tandem* zamysłam kilkanaście uszatковать.

STAROSTA.

Czyście państwo poszaleli, starzy, a w głowie wichrowato.

NICEFOR.

(*Z ogniem*) Jako świat światem, jeszcze się to nie pokazało, żeby szlachcic polski był stary, kiedy trzeba bić się za ojczyznę, mopanku!

ONUFRY.

(*Podobnież*) I ze śmiertelnej pościeli zerwie się mosterdzieju kiedy trzeba za matkę dać gardło!

STAROSTA.

Zastanówcież się waszmość, to chłopska wojna, dla szlachcica hańba służyć w takiej ruchawce.

NICEFOR.

Stokroć większa hańba siedzieć z założonemi rękami, gdy drudzy giną!

STAROSTA.

Ale cóż wy nieszczęśliwi zrobicie? Imperatorowa ma ogromne siły, w puch was rozbije, i nowy podział nieszczęśliwej ojczyzny nastąpi!

NICEFOR.

Gorzej było za Szweda, mopanku! — A gdzie Szwed?

ONUFRY.

I podział po szwedzkiej imprezie nie nastąpił!

STAROSTA.

Róbcie sobie co chcecie. Ja od wszystkiego ręce umywam.

SCENA VIII.

Dawni, Filomena i Starościna.

FILOMENA.

Jaśnie wielmożny dobrodzieju, po całej wsi biegałam, Radzika nigdzie znaleźć nie mogę.

STAROSTA.

(*Spostrzegając żonę*) A, dobrze żeś jejmość przyszła. Awantury! awantury powiadam! Panom braciom poprzewracało się w głowach; chcą iść pod komendę Kościuszki. Może ty im tę niedorzeczność wyperswadujesz.

STAROŚCINA.

Ależ mój Antosiu, jeżeli już sam iść nie chcesz, czy nie możesz, nie zabraniajże drugim.

STAROSTA.

Co ja słyszę? Więc i jejmość przeszedł do obozu Kościuszki? Miejcież rozum na miłość Boską, porywać się z motyką na słońce. Szaleństwo! gdybyż przynajmniej mieliśmy jakiego alianta.

STAROŚCINA.

(*Uroczyście wskazując niebo*) A tegoż to za nic nie liczysz?

SCENA IX.

Dawni, Radzik.

RADZIK.

(*Wpada zadyszany*) Jaśnie wielmożny panie! Bunt w całej wsi, nikogo niema na pańszczyźnie; biegam spędzam, nikt nie słucha, jeszcze się ze mnie naśmiewają, wszyscy u kowala siedzą, a on im prostuje kosy i nabija piki. Cała wieś idzie na wojnę.

STAROŚCINA.

Mój Antosiu!... Czyż to nie zrządzenie Opatrzności, pierwszy raz chłop poczuł się Polakiem.

RADZIK.

Cóż mam robić?

STAROSTA.

Prawo mamy, ale egzekutywy nie! Szaleńców nie powstrzymasz! Pięknie pan Kościuszko poczyną, od buntowania poddanych.

RADZIK.

(Zalamując ręce) Koniec świata!

FILOMENA.

Koniec świata.

NICEFOR.

(Zbliżając się do Filomeny, stojącej po prawej stronie)

Pragnę Mości pannę pożegnać mopanku i prosić o jaką pamiąteczkę i paciorek na drogę.

FILOMENA.

(Oburzona) Cóż to? Waszmość łączysz się z chłopami? Winszuję, ale solennie deklaruję, że z naszego mariażu nie!

NICEFOR.

Jakto mopanku? Po piętnastu latach wiernego affektu mopanku?

FILOMENA.

Jestem szlachcianką, i z chamskimi adherentami nie chcę żadnej paranteli, choćbyś waszmość o mnie drugie piętnaście lat konkurował. Skończyło się!

NICEFOR.

Skończyło się mopanku? No to się po wojnie znowu zaczniesz!

(Cała ta rozmowa odbywa się na boku).

(Słychać za sceną śpiew coraz bliżej).

STAROSTA.

Co to jest?

RADZIK.

(Patrząc za scenę) To sobie nasze chłopcy tak przyspiewują, a Bartek Głowacki dowodzi.

STAROSTA.

Bartosz Głowacki? Nie zapomnę mu tego!

SCENA X.

Dawni, Bartosz, Grzegorz, Szymek i gromada chłopów.

(Przodem idzie Szymek, niosąc chorągiew kościelną, na której po jednej stronie Matka Boska Częstochowska, po drugiej święty Stanisław. Za nim Bartosz i Grzegorz, dalej chłopcy w białych sukmanach, w czerwonych krakowskich czapkach, z kobałkami przez plecy, z kosami w ręku).

CHÓR.

Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa plugi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.

Niechaj baba gospodarzy,
 Niech pilnują roli starzy,
 My parobcy, zagrodniki,
 Rzućwa plugi, weźwa piki.

(Maszerują wkoło, wszystkie inne osoby stoją w środku).

Albośmy to jacy
 Chłopcy Krakowiacy!
 Harda u nas dusa,
 Nie boim się Rusa,
 Dość nas uciskali,
 Dalej na Moskali.
 Chwyćwa za obuski,
 Pójdźwa do Kościuszki.

(Maszerują wkoło, potem stoją naprzeciw starosty rzędami).

BARTOSZ.

(Występuje naprzód i kłania się czapką do nóg staroście) Jaśnie wielmożny dziedzicu, pan naczelnik Kościuszkowski kazał nam iść na wojaczkę, więc doprasamy się jaśnie dziedzica, coby nam nie zbraniał.

STAROSTA.

(Cierpko) Za późno przychodzicie mnie prosić, kiedyście się sami porządzili i idziecie bez mego pozwolenia. Jesteście moimi poddanymi, obowiązani robić i bez mojej woli nie wolno żadnemu ruszać się z miejsca!

RADZIK.

(Na stronie) O to to! za łeb chamów, za łeb!

BARTOSZ.

(Ponuro) My ta o tem nie zapomnieli, wiemy żeśwa poddani, że musiewa robić, ale kiej nakáz to nakáz,

a kiedy już jaśnie dziedzicowi tak o to pańskie idzie, to jak wróciwa z wojny, wsyćkie záległości odrobiewa.

GRZEGORZ.

(*Występując z szeregu śmiało*) Pán nácelnik ogłosił, że kto pójdzie, ten bez całą wojnę pańskiego robić nie będzie. A zresztą co tam pańscyzna, piérsá ojczyzna

NICEFOR.

Dobrze powiedział mopanku!

ONUFRY.

Tęgi chłop mosterdzieju!

STAROŚCINA.

(*Z cicha do męża*) Na miłość Boską mężu, wszakże ci ludzie dobrowolnie idą na śmierć. Pierwszy raz chłop z własnego popędu idzie bić się za ojczyznę, a ty szlachcic! ty Polak! czy chcesz, abym się ciebie wyrzekła?

STAROSTA.

(*Przezwyćieżając się*) Ha, idźcie, ale jak który zginie....

BARTOSZ.

To jego dusycka pójdzie prosto do nieba.

NICEFOR.

I my z tobą Bartoszu!

ONUFRY.

Tak jest i my mosterdzieju!

RADZIK.

(*Z niezmiernem zadziwieniem*) Co ja slysze? Szlachta z chłopami?

STAROŚCINA.

(*Ze łzami*) Niechże was Bóg błogosławi moje dzieci a Najświętsza Królowa Polska ma w swojej opiece. Mąż mój pozwala wam z całej duszy, (*patrząc bystro w oczy staroście*) bo u niego ojczyzna stokroć więcej waży, aniżeli wszystkie ziemskie skarby.

STAROSTA.

(*Wzruszony*) Tak jest, dobrze moja żona powiedziała, pozwalam wam. Idźcie z Bogiem, a wracajcie szczęśliwie.

BARTOSZ.

Dziękujewa jaśnie dziedzicowi.

CHŁOPI.

(*Kłaniając się nisko czapkami*) Dziękujewa!

RADZIK.

Jaśnie wielmożny pan starosta pozwala iść chłopom na wojnę? A panowie Onufry i Nicefor, chociaż szlachta, idą razem z nimi? Ha, kiedy tak, (*wyjmując batóg z za pasa i rzuca o ziemię*) niech cię wszyscy dyabli wezmą na wieki wieków amen. Jaśnie wielmożny panie, suplikuję jak najpokorniej o pozwolenie pomaszerowania na wojnę z tymi chwatami.

STAROŚCINA.

Pradziadowie nasi, wybierając się na wojnę, poczynali od Boga. Dziaatki! do kościoła, błagajmy Wszech-

mocnego, ażeby naszą świętą sprawę wziął w swoją świętą opiekę.

(Wszyscy idą ku kościołowi. Drzwi się otwierają, widać w głębi ołtarz, przed którym palą się świece. Kobiety i dzieci wychodzą z kościoła, wszyscy klękają po dwóch stronach sceny. Z kościoła wychodzi kapłan, staje we drzwiach i błogosławi krzyżem lud).

CHÓR.

Dręczy lud biedny Moskal okrutny.
Pociesz o pociesz naród Twój smutny,
W swoją opiekę weź nas na nowo
Polska Królowo!

(Zastona spada wolno).

KONIEC ODDZIAŁU TRZECIEGO.

ODDZIAŁ IV.

RACŁAWICE.

Krótką sceną, w głębi lasek, na lewo wzgórek, około którego ochotnicy sypią okopy.

SCENA I.

Lichocki, Dzianotty, Sztummer, Dutkiewicz z przodu, inni ochotnicy w głębi kopią ziemię. Brandyska z koszykiem, w którym flaszka z wódką, chleb i przekąski, siedzi na kamieniu i skubie szarpie. Sikorski na samym przodzie stoi z łopatą i śpiewa, każdej zwrotki dwa wiersze ostatnie powtarza chór ochotników.

SIKORSKI.

Na krakowskim brzegu stoją dwie mogiły,
Idź do boju śmiało Krakowiaczku miły.
Śmiało idź do boju i pamiętaj bracie.
Że pradziady twoje z grobu patrzą na cię.

*

*

*

Pod krakowskim zamkiem Wisła toczy wody.
 Miej w Bogu nadzieję Krakowiaczku młody.
 W Bogu miej nadzieję, póki Wisła płynie,
 Dopóty i nasza Polska nie zaginie.

* * *

W krakowskiej katedrze pod sklepieniem nawy
 Śpią polscy królowie Krakowiaczku żwawy.
 Zbudź te święte prochy, tem słowem pociechy,
 Że chcesz krwią okupić ciężkie nasze grzechy.

WASILEWSKI.

Dość tego kopania, posilcie się teraz, bo zaraz
 pójdziemy na musztrę.

*(Ochotnicy rzucają rydle. Brandyska idzie na środek
 i rozdaje im wódkę i żywność, które zajądają z apetytem.
 Lichocki zmęczony idzie z łopatą na prawo i siada na
 kamieniu opuszczonym przez Brandyskę)*

DUTKIEWICZ.

*(Do Sikorskiego) Pijcie kumie do mnie. (Brandy-
 ska nalewa, Sikorski pije i oddaje Dutkiewiczowi, do
 Lichockiego) W ręce kolegi!*

LICHOCKI.

Kolegi? A gdzież ja to z waćpanem kolegowiałem?

DUTKIEWICZ.

Kolegujesz wasan ze mną przy ochotnikach, bo
 jestem wasana sierżantem, a zdaloby się wypić po
 takiej pracy, bo jak uważam, to się jegomość do lo-
 paty wprowadzasz.

LICHOCKI.

Wasan? Jegomość? Nie zapominaj waćpan, z kim mówisz i nie myśl, żeby lada szewc albo rzeźnik był równy prezydentowi, bo choć i u Kapucynów, co innego jest gwardyan, a co innego furtyan.

SIKORSKI.

Skoro waszeć przystaleś do ochotników, to już wszyscy jesteśmy sobie równi: i furtyan, i gwardyan, i prezydent, i szewc.

LICHOCKI.

Przystalem, a niechże mię Bóg broni! Złapaliście mnie jadącego do żony i zmusili, żebym do was przystał. Ale poczekajcie, jak się Kościuszko o tem dowie, będziecie wy mieli za swoje.

SIKORSKI.

Radzę ciszej na ten przykład, bo jak się naczelnik dowie, że pan prezydent do Moskali uciekałeś, wsadzi do kozy i basta, każe sądzić i kwita, a potem (*pociągając palcem po swojej szyi*) krr... każe powiesić i koniec!

DUTKIEWICZ.

No, już co Bogiem a prawdą, to lepiej kopać, niż dyndać.

LICHOCKI.

Do kopania nie mam ani ochoty, ani praktyki, bom u grabarza nie terminował. Dostałem reumatyzmu dla waszej fantazyi patryotycznej, i tak mię drze po kościach, że już ledwie żyję.

DUTKIEWICZ.

Jest i na to sposób: jak wielmożny prezydent powykręcasz na mustrze parę godzin karabinem, to i reumatyzm dyabli wezmą.

LICHOCKI.

Dalby Bóg, żeby was dyabli wzięli! Kaifasze!

DZIANOTTY.

(*Zbliżając się*) A co to waćpan tak przeklinasz?

DUTKIEWICZ.

Ano pan prezydent nie może się doczekać, żebyśmy poszli na musztrę i z niecierpliwości klnie, na czem świat stoi.

SIKORSKI.

Okrutnie zacięta sztuka z jegomości.

SZTUMMER.

(*Żartobliwie*) Chwalebna to rzecz, mości Lichocki; znając jego dawniejszą niechęć do wojny, nie spodziewałem się takiej rycerskiej w nim fantazyi.

LICHOCKI.

(*Niechętnie*) Dziękuję, dziękuję. Ale choćbym ja, dajmy na to, poszedł z własnej ochoty na wojnę, to nie byłoby jeszcze nic dziwnego, bom Polak, ale ojciec waćpana był Niemcem i prawie nie umiał po polsku, to skądże u syna taka fantazyja patryotyczna?!

SZTUMMER.

(*Mocno*) Tum się urodził i wychował, więc nie jestem Niemcem ale Polakiem, rozumiesz waćpan?!

LICHOCKI.

(*Z przekąsem*) Albo i pan Onufry, Dzianotty, Włoch z dziada, pradziada, a rwie się na Moskali, którzy jego narodowi najmniejszej krzywdy nie uczynili.

DZIANOTTY.

A widzisz waćpan, jaki to pociąg ma twoja ojczyzna, cudzoziemca już w drugim pokoleniu na Polaka przerabia.

BRANDYSKA.

(*Podsuwając Lichockiemu kieliszek z wódką*) A może się jegomość napije kminkówki?

LICHOCKI.

Idźże sobie wasani do kroćset!...

BRANDYSKA.

Widzicie go! On myśli sobie, że jeszcze w majstracie zasiada, co nam kazał opłacać się ze straganów, żeby miał za co po sklepach spijać winko.

LICHOCKI.

Odczep się ode mnie babo, nie jesteś godna, abym z tobą się sprzeczał.

BRANDYSKA.

(*Podpierając się pod boki*) Godna sobie jestem! godna! godna!

WASILEWSKI.

Cicho tam! bo was oboje każę zapakować do kozy!

SIKORSKI.

A toby było dopiero zabawnie, na ten przykład, pan prezydent z przekupką w kozie.

SCENA II.

Dawni, Nicefor, Onufry.

NICEFOR.

(*Do Wasilewskiego*) Czołem, mości oficerze. Czy nie moglibyśmy dostąpić honoru oglądania jaśnie wielmożnego naczelnika?

WASILEWSKI.

Naczelnik zatrudniony. Czego waćpanowie żądacie!

ONUFRY.

Chcielibyśmy mosterdzieju, jako dawni konfederaci, zaciągnąć się pod jego znaki.

SZTUMMER.

(*Z przekąsem*) Panowie szlachta przyszli sięgnąć po oficerskie stopnie...

NICEFOR.

Ej! co tam waszmość bajesz, mopanku! Przyszliśmy kiereszować Moskali, a czy umiemy wywijać szablą, to się waszmość po śmierci dowiesz od tych, com ich *ad patres* wyekspedyował, mopanku!

DZIANOTTY.

Że waćpanowie umiecie rąbać, o to się nie sprzeczam, (*szyderczo*) ale znać licho rąbaliście, kiedy musimy po was poprawiać.

NICEFOR.

(*Do Onufrego*) Panie Onufry, mopanku, ten łyk szuka guza! Ja go obetnę!

ONUFRY.

(*Podobnież do Nicefora*) A ja mosterdzieju tamtego.
(*Do Sztummera*) Jeszcześ wasan na czworakach chodził,
a możeś i nie żył, kiedyśmy z panem Niceforem moster-
dzieju platali z kozuniów zraziki, (*dobrywając szabli*) a no
sam tu smyki, proszę na zraziki! Stawaj mosterdzieju!

NICEFOR.

(*Do Dziańnottego*) Stawaj mopanku!

DZIANOTTY I SZTUMMER.

(*Dobrywając pałaszy*) Dalej!

WASILEWSKI.

(*Wpadając między nich*) Hola! hola! A to co?! Sub-
ordynacya! Pochować szable, wszyscyśmy tu dobrzy!
Pochować szable! (*chowają szable, spoglądając na siebie*
z zawziętością).

SCENA III.

Dawni, Bartosz, Grzegorz, Szymek i Kosyniery.

CHÓR.

Dalej bracia, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwó,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
Chwyćwa kosy i obuski,
Idźwa wszyscy do Kościuski.
(*Stoją we dwa szeregi po prawej stronie*).

DZIANOTTY.

Niech żyją kosyniery!

WSZYSCY.

Wiwat!

LICHOCKI.

(*Na stronie*) Koniec świata! Chamy biorą się do wojowania, ciekawy jestem, kto będzie na nas robić!

(*Świstacki wita się z Bartoszem, Dzianotty i Sztummer bratają się z kosynierami*).

SZTUMMER.

Witamy was, najmilsi bracia. Przychodźcie walczyć za ojczyznę. Niechże wam Bóg płaci kochani!

DZIANOTTY.

Chłopskie i mieszczańskie ręce oswobodzą Polskę, którą szlachta zgubiła.

NICEFOR.

(*Na boku do Onufrego*) Słyszysz waś mopanku! Jakem Półkozic, nie pofolguję! Płatnę w łeb, mopanku!

SZTUMMER.

(*Z pogardą*) A co nam po szlachcie, obejdziemy się bez nich: trzeba iść za przykładem Francuzów: niech żyje lud!

ONUFRY.

(*Porywczoby do Sztummera*) Przestań, mosterdzieju, bo ci łeb rozplątam! (*biorą się do szabel*).

BARTOSZ.

(*Występując na przód*) Wielmożni panowie! Widze, ze wsyscy ojczyznę kochacie, ale widno źle ją kochacie, kiej zamiast z Moskalem, to się ze sobą bić chcecie!

DZIANOTTY.

Nie broń szlachty, poczcuiwy wieśniaku, która was od wieków uciskala!

SZTUMMER.

Niechno tylko oswobodzimy kraj, to zrobimy porządek jak we Francyi. Ziemię, którąście uprawiali przez wieki w pocie czoła, ich ziemię wam oddamy, a pan podkanclerzy...

BARTOSZ.

Ej, prose wielmożnego pana, dyć tu nie Francyjá, my ta pańskiej ziemi nie pożądamy, bobyśwa zgrzesyli przeciwko dziesiątemu przykázaniu. Nie miło to, ze Moskál zabiera nam ojczyzne, a cyby to nám pán Bóg błogosławił, jakbyśwa panom ziemię zabierali. (*do swoich*) Prawda chłopcy?

KOSYNIERY.

Prawda!

BARTOSZ.

A jak będziewa wsyscy w jedności, i ślachta, i miastowi, i chłopcy, to będzie Polska wolná.

KOSYNIERY.

Bedzie! bedzie!

SCENA IV.

Dawni, Kościuszko.

KOŚCIUSZKO.

(Który wszedł dawniej i słyszał wszystko, co Bartosz mówił, zbliża się naprzód i kładzie mu rękę na ramieniu)
Bóg przemawia przez usta maluczkich. Mości panowie, ten chłopak zawstydził was.

GRZEGÓRZ.

(Do Szymka po cichu) Szymek patsájno. Cy to jaki starsy, bo w sukmanie, a nie wygląda na chłopca.

SZYMEK.

Mnie się widzi kowálu, ze starsy, bo ma taką pańską gębę.

KOŚCIUSZKO.

Skąd jesteście przyjaciele?

BARTOSZ.

Z Rzędowic, o półtore mili stąd.

KOŚCIUSZKO.

Kto was wyprawił do obozu? Czy wasz dziedzic?

BARTOSZ.

Samiśwa przyśli.

KOŚCIUSZKO.

(Z radością) Z własnej ochoty?

BARTOSZ.

A no widzicie panie: jak nám wziął stary Ján opowiadać o Kościusce, jako on chce wygnać Moskali, jako jest na ludzi wiejskich miłosierny, a potrzebuje żeby mu pomagać, takeśwa i przyšli. Nie wiema jeno, cy nás przyjmie?

KOŚCIUSZKO.

O to się nie turbujcie moje dzieci, ja wam zaręczam, że przyjmie.

BARTOSZ.

A to pán widze znają wielmoznego nácelnika, przez urazy pańskiej, a któz pán jest, cy niby jaki starszy cy co?

ŚWISTACKI.

(*Występując*) Bartosu! a dyć to sám jaśnie nácelnik!

BARTOSZ.

(*Ostupiały*) O Nájświętsá Panienko! (*Do swoich*) A nuze chłopcy do nózek jaśnie nácelnika. (*Kosyniery cisną się hurmem do nóg Kościuszki*).

KOŚCIUSZKO.

Wstańcie dzieci! Nie jestem ja ani świętym, ani monarchą, żebyście mi do nóg padali.

BARTOSZ.

O dlá Boga! mało co nie zapomniałem. (*Wydobywa trzos*) Jaśnie wielmożná starościna z Rzędowic klania się bardzo pięknie i przysyłá jaśnie nácelnikowi te pieniądze na wojácke.

KOŚCIUSZKO.

(Odbierając, mocno wzruszony) Zewsząd płyną ofiary, zewsząd zbiega się lud pod chorągwie narodowe. Bóg błogosławi naszym zamiarom. *(Oddaje trzos jednemu z oficerów)*. Jak się nazywasz przyjacielu?

BARTOSZ.

Bartosz Głowacki, zagrodnik z Rzędowic.

KOŚCIUSZKO.

Czy chcesz służyć w kawaleryi, czy w piechocie?

BARTOSZ.

(Kłaniając się czapką do nóg) Jużbym ja tam wołał z kosą, bo się na strzelbie nie rozumie, a kosisko to mi jaze furcy w ręku.

ŚWISTACKI.

(Podobnież) I ja rádbym oddać tę fuzyją, a iść razem z kumem, bo my to już tak od małości, kaj Głowacki tam i Świstacki.

KOŚCIUSZKO.

Zezwalam.

(Onufry i Nicefor występują razem, salutując po wojskowemu).

NICEFOR.

Jaśnie wielmożny naczelniku! mopanku!

ONUFRY.

Jaśnie wielmożny mosterdzieju naczelniku!

KOŚCIUSZKO.

Czego waćpanowie żądacie?

NICEFOR.

Jesteśmy konfederaci barscy, mopanku, i chcemy...

ONUFRY.

Służyć mosterdzieju pod komendą jaśnie wielmożnego pana...

NICEFOR.

I bić Moskali, mopanku, jakeśmy przed laty...

ONUFRY.

Pod starostą wareckim mosterdzieju bijali.

KOŚCIUSZKO.

(Podając im rękę) Witam całem sercem panów konfederatów, w których ani wiek, ani rany, ani trudy nie ostudziły miłości ojczyzny. Proszę się udać do generała Madalińskiego i zaciągnąć do kawaleryi.

NICEFOR.

(Ucieszony) Do kawaleryi, mopanku!

(Kłaniają się i odstupują).

SCENA V.

Dawni, Wasilewski i Abraham *(pod strażą)*

WASILEWSKI.

(Salutując) Jaśnie wielmożny naczelniku! czaty nasze donoszą, że od Kościejowa pokazuje się nieprzyjacieli w znacznej liczbie.

TO WARZYSTWO
DZIEŁ ZACHOWAŁY KRAJOWY
A. A. O. W.

KOŚCIUSZKO.

Weź waćpan swoich krakowskich ochotników, a złączywszy się z dwiema kompaniami generała Czapskiego, osadźcie las i powstrzymujcie nieprzyjaciela, dopóki ja nie przybędę.

WASILEWSKI.

Schwytano też podejrzanego żyda, który się przekradał od moskiewskiego obozu. (*Wskazuje Abrahama*) Oto ten! (*Do ochotników*) Formuj się! W lewo zwrot! Marsz! (*Odchodzi z ochotnikami na lewo*).

BARTOSZ.

(*Do Kościuszki*) A my, jaśnie naczelniku, czy możemy iść z niemi?

KOŚCIUSZKO.

Wy chłopcy idźcie do obozu i tam na mnie czekajcie.

BARTOSZ.

(*Do swoich*) A no dalej! formuj się! mars! raz, dwa, raz, dwa! (*Odchodzi z kosynierami w lewo, za nimi Nicefor i Onufry*).

SCENA VI.

Kościuszko, Abraham (*w głębi straż*).

KOŚCIUSZKO.

Kto waćpan jesteś?

ABRAHAM.

Abraham Działoszycki, handlarz zboża.

KOŚCIUSZKO.

Co miałeś do czynienia w nieprzyjacielskim obozie?

ABRAHAM.

Moskale mają mnie za swojego. Otóż będąc w ich obozie, widziałem, jak generał Denisow wysłał Friola z trzema tysiącami do Koszyc, bo mu ktoś umyślnie doniósł fałszywie, że jaśnie wielmożny pan wyprawił tam generała Wodzickiego z Biernackim. Teraz całego wojska jest przy Denisowie i Tormansowie tylko sześć tysięcy. Otóż chciałem o tem donieść jaśnie wielmożnemu naczelnikowi i dlatego się tutaj przekradłem.

KOŚCIUSZKO.

Któż mi zaręczy, że waćpan prawdę mówisz?

ABRAHAM.

Moje sumienie.

KOŚCIUSZKO.

(Machnąwszy ręką z niedowierzaniem) Ach...

ABRAHAM.

To dlatego, że ja żyd, nie mam wiary?

KOŚCIUSZKO.

Jego współrodacy często dają się użyć nieprzyjacielowi, aby tylko nagrodę otrzymać.

ABRAHAM.

(Gorąco) Panie generale! tu się urodziłem, tu żyję, tu umrę. *(Z zaciętością)* Moskal jak Haman moich braci

uciska. Jeżeli pan generał nie wierzy, że żyd może kochać Polskę, to niech wierzy, że on nie chce, żeby jego Moskale gnębili.

KOŚCIUSZKO.

(*Zatopiwszy wzrok w oczach Abrahama*) A więc wierzę.

ABRAHAM.

Nu, jeśli pan generał uwierzył, to ja teraz pokażę, że mnie wierzyć można. (*Wydobywa karteczkę, ukrytą w jedwabnym pasie i podaje Kościuszce*).

KOŚCIUSZKO.

(*Przeczytawszy*) Własnoręczne pismo generała Mangetta, żeś się ofiarował bezinteresownie służyć sprawie narodowej, i że waćpanu wierzyć można. Dobrze, jeżeli wieści, które przyniosłeś, sprawdzą się, nie zapomnę o waćpanu. (*Chce odejść*).

ABRAHAM.

(*Gorzko*) Nu... naturalnie... Żydowi trzeba zaraz płacić, bo on tylko za pieniądze może służyć.

KOŚCIUSZKO.

(*Zwraca się ku niemu i podaje mu rękę*) Przepraszam cię, widzę, że jesteś uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem.

ABRAHAM.

(*Mocno wzruszony*) Och, panie generale, to u mnie więcej znaczy, aniżeli żebym sto tysięcy zarobił.

SCENA VII.

Dawni, General Wodzicki.

WODZICKI.

(*Wchodząc spiesźnie*) Potrzebujemy cię generale. Nieprzyjaciel silnie następuje i widocznie chce bitwę stoczyć, lewe skrzydło zagrożone. (*Kanonada zwiększająca się coraz bardziej po zmianie*).

KOŚCIUSZKO.

A więc w Imię Boże! Naprzód! (*Wychodzą*).

ZMIANA.

Okolice pagórkowata, na prawo pochyłe wzgórze, na lewo odłam skały. W oddaleniu wieś i kościół Racławicki — huk dział, ręcznej broni i okrzyki wojenne z daleka.

SCENA VIII.

Lichocki, potem Katkow.

LICHOCKI.

(*Wbiega pędem z lewej strony i ogląda się ze strachem za siebie*) Jezus! Marya! Już nie mogę, uf! Ani sposób. Ten infamis Wasilewski maszeruje ze zgrają pa-

tryotów na harce, naturalnie i mnie z sobą zabiera. Rzeźnik z jednej, szewc z drugiej strony pilnują żebym nie uciekł — wysuwamy się z lasu, aż tu naraz Kozacy hiiii! hiiii! piechota brrr! brrr! armaty bum! bum!... Jeden i drugi pęc na ziemię jak długi, rozpierzchamy się po polu, oglądam się, nikt mnie nie pilnuje. Drala w nogi! Uciekałem jak młodzieniaszek. (*Ociera pot z czoła i siada na kamieniu po lewej stronie pod skałą*) Co za czasy okropne!... Lada rzeźnik, lada szewc, ma się za lepszego od prezydenta. Czwarty dzień legam na słomie, nieprzymierzający jak bydlę, czwarty dzień kawy w ustach nie miałem. Ale teraz kwita z wojenki! Oho! nie złapiecie wy mnie drugi raz! Teraz tylko trzeba myśleć, jak uniknąć Kozaków i patryotów, a dostać się do Antosi, do domeczku, do łóžeczka, pod pierzynkę!... O moja kochana pierzynka!

KATKOW.

(*Wbiega pędem z lewej strony, i nie widząc Li-chockiego, patrzy ciągle w stronę, gdzie słychać zgiełk bitwy*) A czort ich pabiery! Maszenniki! skatiny! nie smatriat russkij ili nie russkij, a strelajut kak w sobaki!

LICHOCKI.

(*Nie widząc Katkowa*) Gdzie mnie do wojny! I lata nie po temu, i siły nie po temu... no i odwaga nie po temu. Teraz trzeba tylko zmykać ostrożnie, żeby mnie Moskale nie złapali, albo nie zabili.

KATKOW.

(*Zapatrzony w stronę, gdzie toczy się bitwa*), Nu! uszol sława Bohu, tolko czto by mienia Paljaki nie pajmali!

LICHOCKI.

(Jak wyżej) Czy rzucić ten karabin, czy nie? Lepiej może nie, bo jakby mnie we wsi psy opadły, będzie się przynajmniej czem bronić.

KATKOW.

Brasit' maju sablu ili niet'? niet', niet', wsiehda łuczsze z sabloju.

LICHOCKI.

No, teraz w Imię Boże — marsz!

KATKOW.

Nu, tiepier wo imie gospodnie — marsz! *(Chcąc odejść, obadwa zwracają się i spostrzegłszy się nagle przestraszają siebie nawzajem, padają na kolana, rzucają broń i krzyczą Pardon!*

LICHOCKI.

(Pierwszy ośmiela się wznieść oczy, a ujrawszy drżącego Katkowa, mówi do siebie) Zdaje mi się, że on stchórzył przede mną! *(Przyciąga ostrożnie karabin i podnosi się, mając wzrok wlepiony w Katkowa)* Rzuć waćpan ten kozik... *(Katkow rzuca)* albo go lepiej schowaj do pochwy. *(Katkow chowa)* Waćpan kto taki?

KATKOW.

Praporszeczyk Katkow, iz goroda Maskwy, ruskiy diezjertjer.

LICHOCKI.

(Skrada się ku szpadzie, aby ją podnieść, Katkow spostrzegłszy to, wyciąga ku niej rękę) Nie ruszaj wać-

pan tego! Albo lepiej schowaj do pochwy... tak! —
A... nie masz tam waćpan jakiej ukrytej strzelającej
broni przy sobie?

KATKOW.

Niet' jej Bohu, niet'.

LICHOCKI.

No to aspan wstań, a gadaj do mnie po polsku,
bo ja rosyjskiego nie rozumiem.

KATKOW.

Pan Paljak, proszu was pakorniejsze, pustitie
mienia.

LICHOCKI.

A idźże sobie aspan do wszystkich dyablów, tylko
mnie nie napastuj! Bo ja strzelam i rąbię, jak sam Ko-
ściuszko. (*Bierze karabin na ramię i odchodzi przednią
kulisą w prawo*).

KATKOW.

Słuszajus. (*Udaje, że odchodzi w lewo, potem nagle
rzuca się z tyłu na Lichockiego i chwytą za karabin*)
Nie ujdiesz Lach!

(*Szarpią się, karabin wypala, Lichocki zwrócony w lewo,
Katkow w prawo.*)

LICHOCKI.

Jezus Marya! pewnie mnie zabił! (*Słychać za
sceną w oddaleniu strzały*).

KATKOW.

(*Wymierzając mu bagniet w piersi*) Tak ty pajdiosz
so mnoju buntowszczyk! Dawaj diengi! dawaj, a nie,
to ubiju!

LICHOCKI.

Jaśnie wielmożny generale, klnę się na duszę i ciało, że nie mam ani złamanego szeląga!

KATKOW.

Breszysz, sukinsyn! (*Spostrzega nadbiegającego Wasilewskiego*) Spasi Boh! Paljaki! (*Rzuca karabin i ucieka w prawo*).

LICHOCKI.

(*Zdumiony*) Co to jest, uciekł... jak Boga kocham uciekł?!

SCENA IX.

Lichocki, Wasilewski.

WASILEWSKI.

Czy waćpan wystrzelileś na alarm?

LICHOCKI.

(*Wskazując stronę, w którą Katkow uciekł*) Mo... Moskal...

WASILEWSKI.

(*Patrząc w prawo za scenę*) Nicinaczej, pędzą tu z armatami, nie spodziewaliśmy się ich z tej strony. Natychmiast dam znać naczelnikowi. Winszuję waćpanu, ocalileś prawe skrzydło. (*Ucieka na lewo*).

LICHOCKI.

Moskal uciekł? Ocalilem prawe skrzydło?... Cud!... Prawdziwy cud! Ale teraz trzeba siebie samego ocalić.

(Biegnie w prawo) Jezus Marya! Moskale! *(Biegnie w lewo)* Wszyscy Święci! Patryoci tu pędzą! *(Biega po scenie)* Gdzie się schować? Gdzie się schować? *(Patrzy w lewo na przodzie)* Aj, rów i na nim mostek, dalej pod mostek. Święty Filipie Nereuszu, wybaw swego klienta. *(Odcodzi na lewo)*.

SCENA X.

Grabiennikow, Denisow, wojsko rosyjskie.

Na wzgórzu w głębi po prawej stronie ukazuje się oddział piechoty rosyjskiej i artylerzyści, którzy zataczają armaty wylotami w lewo.

DENISOW.

(Wjeżdża z prawej strony, za nim dwóch Kozaków)
Zdarowy rebiata!

SOLDACI.

Zdarowia żelajem!

DENISOW.

Nu, dierzys Grabiennikow! pomnij szto etaja batiereja, to kljucz pozycyi, *(do żołdatów)* bojko drats'a! nie uchadit'! a nie, to was prykażu rassiecz pletniami! *(Odjeżdża z Kozakami na prawo)*

(W orkiestrze odpowiedni melodram).

GRABIENNIKOW.

Dierzys! Mietka z puszok celit'! *(Komenderuje)* Ce-li! A-gnia! *(Artylerzyści dają ognia)* Haraszo!

SCENA XI.

Wasilewski i ochotnicy.

WASILEWSKI.

Pal! (*Ochotnicy dają ognia*) Naprzód! Naprzód!
(*Pędzą ku bateryi*).

GRABIENNIKOW.

A-gnia! (*Powtórny wystrzał z dział, piechota rosyjska na wzgórzu także daje ognia, Dutkiewicz i kilku ochotników pada, inni się chwieją, zamieszanie*)..

DUTKIEWICZ.

(*Na ziemi ranny*) Te harmaty rozkurzą nas!

KOŚCIUSZKO.

(*Ukazując się na skale po lewej stronie*) Kosyniery naprzód!

BARTOSZ.

Jesteśwa nácelniku!

KOŚCIUSZKO.

(*Wskazując na baterję*) Weźcie mi to dzieci!

KOSYNIERY.

Jezus Maryjá (*Rzucają się na baterję, na czele Głowacki i Świstacki*).

SOŁDACI.

(*Chwieją się*) Spasi Boh! Kasyniery!

GRABIENNIKOW.

Dzierżys swołocz! A-gnia! (*Wyrywa lont artylerzysty i chce podpalić armatę — Głowacki odtrąca go i na-*

krywa panew czapką. — Krótka utarczka, kosyniery przemagają, Świstacki okracza drugie działo — bateria zdobyta).

BARTOSZ.

(Podnosząc czapkę w górę) Nacelniku, harmaty nase!

(Obraz oświetlony tną palących się Racławic).

KONIEC ODDZIAŁU CZWARTEGO.

ODDZIAŁ V.

NOBILITACYA.

Obszerne dziedziniec przed dworem rządowickim — po prawej stronie na podniesieniu dwór staroświecki Szujskich, w głębi wieś, na lewo na przodzie krzyż.

SCENA I.

Starościna, Lichocka, Anna, Filomena, Bartoszowa,
kobiety i dzieci wiejskie.

(Za podniesieniem kurtyny wszyscy klęczą przed krzyżem śpiewając pieśń, którą przed rozpoczęciem muzyka rozpoczęła w orkiestrze).

CHÓR.

Do ciebie Panie pokornie wołamy,
Łzy wylewając serdecznie wzdychamy:
Okaż nad nami Twoje zmiłowanie
Wybaw nas Panie!

(Wstają i idą pogrążeni w smutku na przód sceny).

STAROŚCINA.

Mieście ufność w Bogu moje dziatki, kto mu się odda w opiekę, tego on nie opuści! Wszystko będzie dobrze.

FILOMENA.

Och! gdyby się słowa jaśnie wielmożnej dobrodziejki spełniły! ale ja nie mam najmniejszej nadziei i wiem z pewnością, że nas spotka nieszczęście. Wczoraj przez cały wieczór stawiałam kabałę — Niżnik czerwieny to był niby Kościuszko, a pana Nicefora reprezentował król tejże maści. Otóż co postawię, to oni wciąż przy sobie, a wkoło kralka, siódemka i tuz żołędny — co oznacza nagłą i niespodziewaną śmierć. (*kiwając głową*) Pewnie też obadwa porąbani, rozsiekani, rozstrzelani i zamordowani!

STAROŚCINA.

Eh, waśka wiecznie stawiasz kabałę i wywodzisz wróżby, które się nigdy nie sprawdzają.

LICHOCKA.

I mnie przez całą noc straszne sny dręczyły, wszędzie widziałam krew i pobitych. I nic dziwnego, pani starościno dobrodziejko! Mojego brata ciężko zranili, do mnie strzelali, Anusię chcieli porwać... a do tego wczoraj była jakaś batalia, więc się też okropności snują po głowie. Gdyby pocziwy Abraham nas nie uratował, a pani starościna dobrodziejka do domu swego nie przyjęła, byłybyśmy marnie zginęły. Nas Pan Bóg ocalił, ale co się z moim biednym Filipkiem dzieje?... Przepadł, jak kamień w wodzie, i niezawodnie popadł w ręce Kozaków.

ANNA.

Niech się cioteczka nadaremnie nie martwi, wujaszek nie lubi się narażać, i niezawodnie sobie wyszukał jakie bezpieczne schronienie. Ale co pan Stanisław, to pewnie zginął, bo mi się śnił leżący na pobojuwisku, blady i cały krwią oblany.

STAROŚCINA.

Sen mara — Bóg wiara, moje dziecię.

FILOMENA.

Wczoraj jak zaczęli o trzeciej godzinie popołudniu walić z harmat, to aż się szyby trzęsły; nad wieczorem ucichło, ale nie wiadomo, jak batalia wypadła. Co do mnie, jestem pewną, że ani jedna noga nie uszła, bo gdzież tam ruchawka i chłopci mogą wojować z wojskiem, które ma harmaty!

BARTOSZOWA.

To tam i pewnie mojego Bartosa zabili, bo to okrutnie zawziętą sztuką, nie bacy na nic, jeno obces leci, pewnie też poleciał na harmaty i dostał kulę. — Trza ci to było tego nieboraku. *(płacze)* O ja nieszczęsną sierota!

STAROŚCINA.

Nie wiem dlaczego, ale waszych obaw wcale nie dzielam i mam jakieś przecucie, jakoby pewnoś, że wszyscy powrócą szczęśliwi.

ANNA. .

(Z nadzieją) O mój Boże... Wszyscy?

LICHOCKA.

Trzeba bo pani starościnie dobrodziejce wiedzieć, że moja siostrzenica Anulka jest przez nieboszczyka

ś. p. jej ojca przyobiecana panu Stanisławowi Krzyckiemu, namiestnikowi chowągwi w kawaleryi generała Mangetta. Mój brat Lenartowicz, jako jeden z opiekunów, był za tem, ale mój mąż, drugi opiekun, ani słuchać o tem nie chciał. Więc się Anulka tem martwi. *(do Anny)* Nie martw się nadaremno kochanko, bo i tak nie poszłabyś za mąż, jeżeli pan Stanisław zginął.

ANNA.

(Z płaczem) O moja cioteczko, jakże można tak mówić.

STAROŚCINA.

Nie martw się zawczasu, moje dziecko. Miej w Bogu nadzieję, że twój ukochany żyje, a jak się wojna skończy, to będzie łatwiej uprosić wuja, a ja przyobiecuję wstawić się za tobą. *(Słychać za sceną hałas)* Co to jest?...

BARTOSZOWA.

(Patrząc za scenę w lewo) Jacys żołnierze tutaj pędzą. *(przestraszona)* Jezus Maryja! adyc to Moskale.

SCENA II.

Dawni, Katkow i kilku żołnierzy rosyjskich w nietadzie, w części z karabinami, w części bez broni.

KATKOW.

(Wrzeszcząc) Hej wy skatiny baby, dawajcie nam pajest' i wypit' *(przypatruwszy się starościnie, idzie do niej)*, a ty dawaj dzieńg!

STAROŚCINA.

Filomeno! każ im przynieść chleba.

KATKOW.

(*Wółta za odchodzącą Filomeną*) A dla mienia wodki! (*do starościny*) Szto eto? nie panimajesz? Wied'ma. Dawaj denieg, a niet', to (*wywijając pałaszem*) łob razbiju!

STAROŚCINA.

(*Podniesionym głosem*) Proszę się zachować przyzwocie, bo zwolam chłopów, każe związać i do polskiego obozu odstawić.

KATKOW.

(*Pokornie chowając szpadę*) Izwinitie sudarynia, uże ja takoj durak, breszu kak sobaka. Izwinitie, my wczera cielyj dzień bilis, da niczewo nie kuszali, praszu was pokorniejsze sudarynia, dajcie nam tolko niemnożko pajest' i wypit', a my siejczas idiom dalsze. (*Służący wnosi na tacy flaszkę wódki, kieliszki i przekąskę*).

STAROŚCINA.

Proszę jeść i pić, ale spokojnie!

KATKOW.

(*Nalewając sobie kielich wódki*) Kak prykażetie, sudarynia (*pije i daje znak żołnierzom, którzy chciwie jedzą i piją*).

STAROŚCINA.

(*Ukrywając niepokój, do Katkowa*) Wczoraj podobno była batalia?

KATKOW.

(*Jedząc i pijąc*) Da kakże niet'? Użasnaja batalja.

STAROŚCINA.

(*J. w.*) A... któż pobity?...

KATKOW.

(*Wychylając kielich*) Da któż?... Paljaki! Daliż my im, dali. Diesiat tysiaczy im ubili, a u nas tolko ranieny dwa sałdata, a adin Kazak propał.

STAROŚCINA.

(*Niezmiernie wzruszona*) A Kościuszko?

KATKOW.

Ubit, i wsie gienierały s nim!

ANNA.

O Boże!... wszyscy!...

STAROŚCINA.

Ależ to być nie może!

KATKOW.

Kak nie może byt', kak ubit, tak ubit, sa wsiom.

STAROŚCINA.

I waćpan widziałeś zabitego Kościuszkę?

KATKOW.

Da kakże nie widiel? (*pije wódkę, którą mu Filomena z dygiem nalewa*) Wyabrażitie sudarynia! Ja stajał — wot, Kastiuszka tam. (*wskazuje w głąb, i nagle spostrzegłszy wchodzącego Lichockiego, przestrasza się, upuszcza kieliszek i wrzeszczy*) Hospodi pomiluj! Dawaj Boh nogi! (*umyka — żołdacy za nim w lewą stronę*).

SCENA III.

Dawni prócz Moskali i Lichocki.

LICHOCKI.

(Który wchodząc z prawej strony, ujrzał Kałkowa, przestrasza się również i szuka miejsca gdzieby się ukryć)
Mo... Mo... Moskale!

BARTOSZOWA.

(Patrząc za uciekającymi Moskalami) O Matko Boska, jakże też te bestye uciekają kieby na skrzydłach.

LICHOCKI.

(Wysuwając się) A nie wróćą?

BARTOSZOWA.

(J. w.) Kajzeby ta wracali, skoro już są w lesie.

LICHOCKI.

(Nabierając otuchy) W lesie?! no mają szczęście, nauczylbym ich. *(idzie naprzód sceny)*.

LICHOCKA.

(Poznając męża) Filip! mój kochany Filip! *(biegnie do niego i rzuca mu się na szyję)*.

LICHOCKI.

(Niezmiernie uradowany) Antosia! Anteczka! moja najmilsza Antoleczka! *(całuje ją)* Skądże się tu wzięłaś koteczko?

ANNA.

(Z drugiej strony, całując go w rękę) Kochany wujaszku!

LICHOCKI.

I ty tu, dziecko moje? (*ściska obydwie*).

LICHOCKA.

A więc żyjesz mój drogi, nie zabili cię?

LICHOCKI.

Nie dalem się!

ANNA.

Co ja widzę, wujaszek zaciągnął się do wojska?

LICHOCKI.

A niechże mnie Bóg broni! Zahaczyli mnie!

LICHOCKA.

Ah mój Boże, z radości zapomniałam pani starościnie zaprezentować. (*przedstawiając*) Filip Nereusz Lichocki, bywszy prezydent miasta Krakowa, a mój mąż... pani starościna Szujka.

LICHOCKI.

(*Kłaniając się*) Ściele się do stópek jaśnie wielmożnej pani.

STAROŚCINA.

Bardzo jestem rada z poznania pana prezydenta, a na wstępie wyrażam moje uwielbienie, że waćpan dobrodziej porzuciłeś wysoki urząd, ażeby walczyć za ojczyznę.

LICHOCKI.

Wiele ten czyni, co musi, mościa dobrodziejko, ale cóż miałem robić... Całe miasto poszło — więc chociaż brzydzę się wszelką rewolucją, a wojny nienawidzę... pójść musiałem... to jest, dla przykładu.

STAROŚCINA.

To jeszcze piękniej, że nawet wbrew przekonaniu...

LICHOCKI.

Ba! czegożby człowiek nie zrobił dla ojczyzny!

STAROŚCINA.

Czy waćpan dobrodziej miałeś udział we wczorajszej batalii?

LICHOCKI.

Ale jaki! Przez całutki dzień pani starościno, kawalczka chleba, odrobinki kawy w ustach nie miałem.

LICHOCKA.

(*Tuląc go*) O mój biedny robaczek! zaraz ci cały imbryk ugotuję.

STAROŚCINA.

Gdzież stoczono batalię?...

LICHOCKI.

O półtorej mili stąd, pod Raclawicami.

STAROŚCINA.

Jakże wypadła, kto zwyciężył?...

LICHOCKI.

Wziąłem do niewoli oficera rosyjskiego — potem on mnie wziął i jakby zastrzelił, a potem uciekł... potem ocalilem ochotników Wasilewskiego, a potem ocalilem siebie.

ANNA.

(*Niecierpliwie*) Ale bitwa! bitwa! niechże wuj powie kto zwyciężył?

LICHOCKI.

Wszyscy wycięci co do nogi!

STAROŚCINA I ANNA

Ależ kto? Kto?

LICHOCKI.

Kto? Naturalnie że szewcy, krawcy, rzeźniki, Kościuszko, Wodzicki, Czapski, Sztummer, Dzianotty, Krzycki etc. etc.

ANNA.

(*Załamując ręce*) O mój Boże! więc pan Stanisław zabity!

LICHOCKI.

A — gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą; a cóż on to lepszego od innych, żeby go nie zabito?

(*Anna opiera się na Lichockiej*)

STAROŚCINA.

Opowiedz nam waćpan przebieg batalii.

LICHOCKI.

Przez całą bitwę aż do północy siedząc w rowie pod mostkiem ukryty (*sposstrzegając się*) to jest na zasadzce... takiej wojennej (*wzdychając*) w błocie!... byłem świadkiem batalii. Najprzód strzelali, no i dopóty strzelali, dopóki było do czego strzelać — potem się uciszyło, no, jakże się uciszyć nie miało, kiedy wszyscy kaput!

(*Przerażenie między kobietami*).

STAROŚCINA.

A Moskale?...

LICHOCKI.

Rozlecieli się po całym kraju! palą, smalą, rąbią, ćwiertują, strzelają, ścinają i wieszają. (*Rozmawia z żoną*).

FILOMENA.

(*Idzie ku Lichockiemu, staje za nim i dyga parę razy, poczem gdy ją spostrzeże, mówi*) A pan Nicefor? Widziałeś pan dobrodziej pana Nicefora?

LICHOCKI.

(*Namyśla się*) Nicefora? (*niby przypominając sobie*) A... a... ten... młody... z wásami... to doskonale, jakżebym go nie widział? Kulą armatnią rozerwany na dwoje!

FILOMENA.

Milosierny Boże, daj wieczny odpoczynek nie-szczęśliwej duszy!

STAROŚCINA.

Jednakże to nie może być, żeby wszyscy zginęli!

LICHOCKI.

Dlaczego nie może być? Na wojnie nie ma żartów, moja mościa dobrodziejko! Wybili co do nogi i suponuję, że z całego wojska tylko ja sam jeden zostałem. (*kobiety płaczą*),

SCENA IV.

Dawni i Starosta.

STAROSTA.

(*Wychodzi ze dworu i widzi płaczące kobiety*) A to co?... Wszelki duch Pana Boga chwali! Cóż to za lamenty?

STAROŚCINA.

Okropne nieszczęście moja duszko — Kościuszko ze szczeniem pobity!

STAROSTA.

(*Mocno wzruszony*) Przewidywałem to — takie szaleństwo nie mogło się inaczej skończyć — nowe nieszczęścia spadają na biedny kraj. Skądże macie te smutne wiadomości? Czy przybył kto z pola bitwy?

STAROŚCINA.

Właśnie przybył (*prezentując Lichockiego*) Imci pan Lichocki — bywszy prezydent miasta Krakowa.

STAROSTA.

(*Podając mu rękę*) Witam laskawego pana; — więc waćpan dobrodziej byłeś naocznym świadkiem pogromu Kościuszki?

LICHOCKI.

To jest tak jakbym był, gdyż znajdowałem się w poblizkim lesie... wszyscy zginęli.

STAROŚCINA.

A zatem nie widziałeś waćpan na własne oczy?

LICHOCKI.

No, tak jakbym widział — bo koło mnie uciekająca kawaleria przeleciała.

STAROSTA.

Jak skoro kawaleria salwowała się ucieczką zatem nie wszyscy zginęli. Relacja jego mi nie wystarczy — muszę się sam dowiedzieć (*idzie w głąb*) Hej! osiodłać wilczatą!

STAROŚCINA.

(*Z obawą*) Ja cię nie puszcę Antosiu — kozactwo wszędzie się rozbiegło — jeszcze cię zabiją.

STAROSTA.

Ah! przecież nie jestem dzieckiem (*idzie w głąb i spotyka się z Krzyckim*).

SCENA V.

Dawni i Krzycki.

KRZYCKI.

(*Z ukłonem*) Czy mam zaszczyt mówić ze starostą Szujskim?

STAROSTA.

Do usług.

KRZYCKI.

Jestem Stanisław Krzycki, namiestnik w kawalerii generała Mangetta. (*Lichocki niezmiernie zdumiony*).

ANNA.

(*Z radością do Lichockiej*) O mój Boże! Pan Stanisław żyje!

KRZYCKI.

General Kościuszko, który tu ciągnie z wojskiem, wysłał mię przodem, ażebym jego imieniem prosił wacpana dobrodzieja o chwilową gościnność dla siebie i dla wojska.

STAROSTA.

(*Zdziwiony*) Jakto, a więc wczorajsza batalia?...

KRZYCKI.

Zakończona najświetniejszym zwycięstwem. Dwa tysiące położyliśmy trupem i zdobyli dwanaście armat, straciwszy zaledwie pięciuset ludzi.

STAROSTA.

Cud! Zaiste cud Boży? Ale skądże nas ten honor spotyka, że zwycięzca chce odwiedzić nasz ubogi domek?

KRZYCKI.

Większy jeszcze honor zgotował Bóg panu Staroście w osobie jego poddanego, Bartosza Głowackiego. (*Powszechne zadziwienie, wszyscy z ciekawością słuchają Krzyckiego. Lichocki zakłopotany usuwa się na bok*).

STAROŚCINA.

Co waćpan mówisz?

KRZYCKI.

Bateria rosyjska, będąca kluczem pozycji, razila nas straszliwie: kawalerya, nie mogąc wytrzymać gradu kartaczów, pierzchnęła — ochotnicy zdziesiątkowani — bataliony się chwieją, wtem Kościuszko nadbiega z kosynierami: »Weźcie mi to dzieci!« zawołał, wskazując ziejące działa. Kosynierzy rzucają się jak burza, Bartosz Głowacki pierwszy na bateryi, zakrywa panew swoją czapką — Moskale pierzchają — armaty zdobyte, a zwycięstwo decyduje Głowacki!

BARTOSZOWA.

(Rzucając się na kolana przed krzyżem) O mój cudowny Jezusieńku, dziękuję ci.

KRZYCKI.

I naczelnik tu się zatrzyma, ażeby podziękować panu staroście za Głowackiego.

STAROŚCINA.

(Z uniesieniem) A widzisz duszeńko, jak się nasz Bartosz popisał — a nie dowierzałeś chłopskiej odwadze.

STAROSTA.

(Zakłopotany) Wistocie... powtarzam, cud Boży, ale dajmy teraz pokój, trzeba się zająć przyjęciem miłych, a niespodziewanych gości. *(do Krzyckiego)* Daruje waćpan, że go tu zostawiam z moją żoną, gdyż jako gospodarz, muszę wydać dyspozycye. *(odchodzi do dworu)*.

SCENA VI.

Dawni bez Starosty.

STAROŚCINA.

(Do Krzyckiego) Śliczną nam waćpan dobrodziej przyniosłeś nowinę, — należy mu zatem nagroda. *(Prowadzi go do Anny)* Patrzaj waćpan, kto tu na niego czeka.

KRZYCKI.

(Z radością) O mój Boże! panna Anna, jakież to szczęście.

LICHOCKI.

(Który skonfundowany wieścią o zwycięstwie stał na boku, widząc, że Krzycki wziął Annę za rękę, wchodzi pomiędzy nich) Za pozwoleniem, z daleka... z daleka... chcąc się zbliżyć, trzeba mieć pozwolenie opiekuna, a wojna czy nie wojna, ja się na to nigdy nie zgodzę.

LICHOCKA.

Dajno jegomość pokój — nie pozwalaleś dawniej, ale teraz musisz zezwolić, żeby nie złamać wykonanej przysięgi.

LICHOCKI.

Jakiej znowu przysięgi?

LICHOCKA.

Przysiągłeś, że dopiero wtenczas zezwolisz na maryaż Andzi z żołnierzem, jak sam nim zostaniesz — jak cię zobaczymy w mundurze i pod karabinem. Otóż kiedy jesteś żołnierzem, trzeba słowa dotrzymać.

LICHOCKI.

(Na stronie) A to mnie baby osiodlały, a bodajże to wszyscy dyabli wzięli! *(głośno)* No tak... jestem niby żołnierzem...

STAROŚCINA.

(Żartobliwie) I to jeszcze jedynym, pozostałym przy życiu, jak waćpan dobrodziej supponujesz.

LICHOCKI.

(Zmieszany) A więc i pani starościna życzy sobie tego maryażu? Nie będę się dłużej sprzeciwiać, dobrze, żęńcie się, żęńcie, tylko mnie dajcie święty pokój.

STAROŚCINA.

Trzymam waćpana za słowo, a gdy się wojna skończy, zapraszam do Rzędowic na wesele. (*Do kobiet*) Pójdźmy teraz zająć się przyjęciem bohaterów z pod Racławic.

(*Wszyscy, oprócz Filomeny odchodzą do dworu*).

SCENA VII.

Filomena, później Nicefor.

FILOMENA.

(*Cieężko strapiona*) Otóż się i kabala sprawdziła... kulą armatnią rozerwany na dwoje! Boże wielki! Czy tylko nieboraczek dostał się do nieba? (*Nicefor wchodzi i pomatu zbliża się ku niej*) Dam na egzekwie, będę wszystkie soboty, jako dzień w którym go zamordowali, suszyć do samej śmierci, odprawię nowennę za nieszczęśliwą duszę. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. O biedny! biedny panie Niceforze!

NICEFOR.

(*Stając nagle przed nią*) Wasińdzka mię wołasz?

FILOMENA.

(*Z krzykiem*) Jezus Marya Józefie święty! Strzygoń! Upior! (*ucieka na prawo*) Wszelki duch Pana Boga chwali! Czego żądasz nieszczęsna duszo?

NICEFOR.

Czy wasińdzka zmysły straciłaś? Jaka dusza mopanku, przecieżem mopanku żyw i zdrów.

FILOMENA.

(*Z trwogą*) Ale czy tylko pewno — może zły duch przybrał postać waszmości, żeby mnie niewinną zgubić?!

NICEFOR.

(*Żegnając się*) W imię Ojca i Syna, ależ przysięgam na wszystkie świętości, jakom żyw i zdrow jak ryba, mopanku.

FILOMENA.

(*Uspokojona*) Przeżegnał się. (*Zbliża się ku niemu*) A więc waszmości kula armatnia nie rozerwała na dwoje?

NICEFOR.

Patrzajże wasińdzka, żem caluteńki mopanku i nic a nic mi nie brakuje.

FILOMENA.

Chwała Bogu! Więc waszmość nie byłeś w batalii?

NICEFOR.

Owszem byłem i kropilem co się dało z mej koneweczki mopanku.

FILOMENA.

A więc powiedz mi waszmość, ile armat zdobyłeś?

NICEFOR.

Ani jednej mopanku!

FILOMENA.

(*Z oburzeniem*) Jakto?! A więc poddany, prosty chłop, zdobył harmatę, a waszmość szlachcic ani jednej? A więc widzę, iż cham lepszy od szlachcica!

NICEFOR.

Cham mopanku, ale animusz w nim rycerski! Cham, ale wiktoryę zdecydował. Był on ci tam družbartem, Świstacki starką, a twój mizerny sługa (*całuje ją w rękę*) plichtą mopanku!

FILOMENA.

(*Wyrrywając mu rękę*) Kiedy tak, to ja waszmość pana kwituję z przyjaźni i solennie deklaruję, że choćbyś o mnie drugie piętnaście lat konkurował, to ja wasindziejowi mojej ręki nie oddam.

NICEFOR.

Jakto mopanku?

FILOMENA.

(*Zaperzona*) Degraduję waszmość pana z króla czerwienego na tuza żolédnego, i zapowiadam, że dopóty do maści czerwiennej nie wrócisz, dopóki waszmości nie ujrzę jadącego na zdobytej harmacie. (*Odchodzi z gniewem do dworu*).

NICEFOR.

(*Patrząc za nią*) Ot, zachciało się jejmościance armaty mopanku, a sama (*ogląda się*) wygląda mopanku jak zdemontowana haubica. (*Patrzy w lewo*) Kogoś tu niosą. Babska fantazya mopanku, skąd ja jej wezmę harmaty?...

SCENA VIII.

Nicefor, Dzianotty, Grzegorz i Szymek *niosący zranionego Onufrego*, Brandyska.

DZIANOTTY.

Postawcie nosze na chwilę, gdyż bardzo osłabł.

GRZEGORZ.

Dyć już dwór, będzie tu jegomości bardzo dobrze, bo nasza dziedzicka to okrutnie ucciwa pani.

NICEFOR.

Kogóż to waszmościowie niesiecie? (*zbliża się do noszów i poznaje Onufrego*) Święty Niceforze! Co ja widzę, pan brat? Tak okrutnie pokiereszowany? Łaska boska że waści nie zabito.

ONUFRY.

Oj... nie zabito, ale mnie kozactwo skłulo dzi-dami jak sito.

NICEFOR.

Wszelki duch Pana Boga chwali! A to jak mopanku?

DZIANOTTY.

Z mojej przyczyny! Obskoczony od kozaków, byłbym niezawodnie zginął, gdy nagle zacny konfederat rzucił się na nieprzyjaciela, mnie ocalił, ale sam padł ofiarą.

NICEFOR.

Aha! Przyszła koza do woza mopanku, wymy-słałeś waszmość na szlachciców i Bóg zrządzil, że cię szlachcie swoją krwią uratował.

DZIANOTTY.

(*Podając mu rękę*) Wybacz waćpan, zagraniczne te wyobrażenia mnie opanowały: w boju dopiero przekonałem się, że wszyscy my dobrzy, gdy idzie o ojczyznę.

ONUFRY.

Dajno pan brat pokój, widziałem pana Dzia-
notego w ogniu, a chociaż mosterdzieju pierwszy raz,
bił się lepiej od niejednego szlachcica.

BRANDYSKA.

Niechno jegomość nie gada dużo, bo to burzy
krew, gotów jegomość znowu zemdleć, jak w lesie,
a ja nie mam już ani bobrowych kropli, ani amedyny,
żeby jegomości trzeźwić.

ONUFRY.

Niech asani Bóg nagrodzi, że mię tak pielęgnujesz.

BRANDYSKA.

Ha! no, kiedy bić mi się nie wolno, to trza
choćrań ranionych ratować, chociaż, prawdę powie-
dziawszy wolalabym wojować. Dyć to chłop nie cuda,
mój nieboszczyk był o głowę wyższy ode mnie, a co
się nieboszczyskoabrał po lbie! Ho! ho! poradziła-
bym ja i kozakowi, chociaż ma pikę.

DZIANOTTY.

Odniesćie rannego do dworu. (*Grzegorz i Szymek
odnoszą Onufrego do dworu i natychmiast wracają. Dzia-
notty i Nicefor odchodzą*).

SCENA IX.

Bartoszowa, kobiety i dzieci wiejskie, Grzegorz, i Szymek.

BARTOSZOWA.

(Ujrawszy Grzegorza i Szymka, wychodzących ze dworu) Co ja widzę? Kowal i Symek? A kajze mój?

GRZEGORZ.

Co jeno go nie widno, będzie tu zaraz.

BARTOSZOWA.

Cy to prawda kowálu, ze mój zabrał harmatę?

GRZEGORZ.

Cie? Jesceby nie?

SZYMEK.

Adyc kieby nie Bartos, toby nas wsyćkich wystrzelali, tak okrutnie prazyło.

BARTOSZOWA.

Jakoz to było, mój złociuśki Grzegozu, mówciez, bójcie się Boga.

GRZEGORZ.

Jako było? Cekajciez, zaraz wam powiem:

Ś P I E W.

Ot tak było: Z wiecora,
W Racławicach stojewa,
Wtem coś błyśnie z za bora,
I Moskali widziewa.

Gdy Kościuszek ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę,
Wtem Głowacki wyskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

* * *

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi,
Dalej rąbać, zabijać,
Az Moskale het w nogi.
Bez góry i przepaście
Uciekali jak wściekli.
Myśma harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

* * *

Gdy się ześli wodzowie,
Bartosa przywołali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.
Młodzież kubki naląła,
Wychyliła je duskiem,
Niechaj żyje wołała,
Nas Głowacki z Kościuskiem!

NICEFOR

(który nadszedł podczas śpiewu)

Rycerski animusz mopanku, rycerski animusz!
wart być mopanku herbowym. *(słychać muzykę za
sceną).*

BARTOSZOWA I WŁOŚCIANKI.

Nasi idą! Nasi idą!

SCENA X.

Wchodzą kosyniery na czele Bartosz, Świstacki, Grzegorz i Szymek z chorągwią, następnie Wasilewski na czele piechoty, Dzianotty i Sztummer na czele ochotników, pomiędzy którymi Sikorski. Obchodzą scenę, a potem szykują się, kosyniery naprzeciw dworu, za nimi ochotnicy, w głębi piechota frontem do publiczności. Bartoszowa, włościanki i dzieci na wschodach dworu.

ŚPIEW KOSYNIERÓW *podczas marszu.*

Wslawiły się Racławice,
 Pobiliśmy wroga;
 Górą kosy i klonice
 Przy pomocy Boga!
 Albośwa to nie Krakusy,
 Albośwa to jacy?
 Nie mamy to polskiej dusy,
 Dyćwa Krakowiacy.
 Dana jeno dana
 Ojczyzna kochana!

* * *

Choć stselają — cóż to znacy,
 Hej w górę obuski,
 Niebojewa się kartacy
 Pod wodzą Kościuski!
 Albośwa to nie Krakusy,
 Albośwa to jacy,
 Nie mamy to polskiej dusy
 Dyćwa Krakowiacy.
 Dana jeno dana, Ojczyzna kochana!
 Dana jeno dana, Ojczyzna kochana!

SCENA XI.

W głębi ukazuje się Kościuszko na czele sztabu, ze dworu wychodzi Starosta, niesie na srebrnej tacy chleb i sól. Za nim Starościna, niosąca na poduszce wieniec laurowy, kilku szlachty. Lichocka, Anna, Krzycki, Filomena, werbel, okrzyki.

WSZYSCY.

Niech żyje Kościuszko!

(Kościuszko ze sztabem zajmuje środek sceny).

STAROSTA.

(Na czele kilku szlachty, staje naprzeciw Kościuszki)
Znakomita wiktorya, nad wojskami najjaśniejszej imperatorowej w dniu wczorajszym na polach Raclawickich odniesiona, Ciebie, jaśnie wielmożny naczelniku, i wojska nasze, nieśmiertelną chwałą okryła. Szczęśliwy jestem, że mnie pierwszemu danem jest, złożyć ci gratulacyę imieniem krakowskiego ziemiaństwa. Starożytnym obyczajem ofiarujemy ci chleb i sól *(podaje)* jako symbol życzliwości i wierności tego województwa, a prosiny wszechmocnego Boga, ażeby błogosławił oręźowi twojemu. Niechże ta strapiona, a owdowiała po Jagiellonach i Batorych Rzeczpospolita, w tobie godnego ich obrońcę znajdzie, a mieczem twoim z poniżenia się dźwignie. Niechaj uciemiężony naród tobie szczęśliwość swą zawdzięcza, a najpóźniejsze wieki ze czcią wspominają imię Tadeusza Kościuszki.

KOŚCIUSZKO.

(Skromnie) Zawczesne to pochwały, mości starosto. Początek dopiero dzieła, którego koniec Bogu tylko

wiadomy. Chwała dnia wczorajszego nie mnie, ale tym walecznym, którzy ją krwią własną okupili — należy. Ja jestem tylko narzędziem w ręku Opatrzności, a jeżeli spodoba się Najwyższemu narzędzie to zgruchotać, — niechajże po mnie pozostanie ta pamięć, żem pragnął ofiarą życia wykupić z rąk nieprzyjaciół tę ukochaną Ojczyznę!

STAROŚCINA.

(Podając wieniec) Oto skromny upominek od niewiast polskich; niechże on będzie symbolem owego nieśmiertelnego wieńca, który ojczyzna, przez ciebie zbawiona, na twojej głowie złoży.

KOŚCIUSZKO.

Obyśmy na niego zasłużyli!

(W głębi tumult, wszyscy się zwracają).

NICEFOR.

(Ciągnać naprzód Abrahama) A tuś mi mopanku! Jaśnie Wielmożny Naczelniku! Oto judasz, delator, wierny sługa Moskwy, który w Kozubowie zabudowania dworskie podpalił i wojska nasze szpiegował.

KOŚCIUSZKO.

Mylisz się waćpan. Abrahamie! w obliczu wszystkich zaświadczam, jakoś wiernie służył ojczyźnie. O! gdyby wszyscy jego współwyznawcy byli jemu podobni, o ileżby nam było łatwiej odzyskać wolność!
(Podaje rękę Abrahamowi, który ją całuje).

ABRAHAM.

(Rozrzewniony) Boże moich ojców, dozwoliłeś mi dożyć szczęśliwego dnia, teraz mogę umrzeć spokojnie.

KOŚCIUSZKO.

Teraz kolej na bohatera wczorajszej bitwy. Bartoszu Głowacki, wystąp (*daje znak*).

WODZICKI.

Bacność! prezentuj broń! (*werbel*).

(*Bartosz występuje z szeregu i staje przed Kościuszką*).

KOŚCIUSZKO.

Bartoszu Głowacki! Nadludzką odwagą, okazaną wczoraj, dałeś przykład włościanom, jak za ojczyznę walczyć należy. Wiekopomni królowie nasi nagradzali waleczność włościan wynoszeniem ich do stanu szlacheckiego. Nieśmiertelnej pamięci król Stefan Batory, za męstwo okazane pod Wielkimi Łukami, Marcina Wielocha, włościanina, wyniósł do stanu szlacheckiego.

Ja, Tadeusz Kościuszko, naczelnik sił zbrojnych i władz cywilnych narodu polskiego z mocy mi służącej mianuję ciebie, Bartoszu Głowacki, porucznikiem kosynierów (*werbel*) i wynoszę cię wraz z twojem potomstwem, do stanu szlacheckiego (*werbel*). Czynię to nie dlatego, ażeby stan włościański uważał za nikczemny, ale aktem tym uroczystym pragnę wznowić piękny obyczaj ukochanych naszych monarchów, a ciebie uwolnić od pańszczyzny i ciężarów włościan przytłaczających. Nakoniec, aby cały naród wiedział o tem, że kto szlachetnie służy ojczyźnie, ten jest prawdziwym szlachcicem!

WSZYSCY.

Wiwat!

BARTOSZ.

Jasny Nacelniku, pod twoją komendą tak się będzie bawić, że nie nastarcys robić ślachciców. Niech żyje ten, co pierwszy uznał, że chłop polski może kochać Ojczyznę i potrafi za nią ginąć!

WSZYSCY.

Wiwat!

KOŚCIUSZKO.

(uroczyście, wznosząc oczy do nieba).

Bóg z nami!

K O N I E C.

ŚPIEWY

SPIEWY

Oddział II. Scena VII.

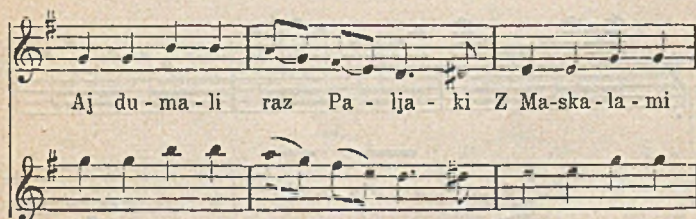
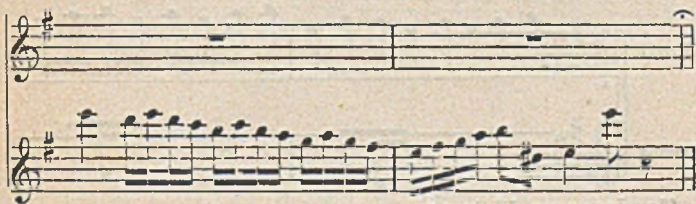
Chór Sōłdatów.

Chór



Piccolo

Tambour ad libit.



Aj du - ma - li raz Pa - lja - ki Z Ma-ska - la - mi

wa - je - wat, Ee hi he he he e

The first system consists of two staves in G major (one sharp). The upper staff contains a vocal melody with lyrics 'wa - je - wat, Ee hi he he he e'. The lower staff contains a piano accompaniment.

ha ha he hi hi hi. D. C.

The second system also consists of two staves in G major. The upper staff continues the vocal melody with lyrics 'ha ha he hi hi hi.' and ends with a double bar line and 'D. C.'. The lower staff continues the piano accompaniment, featuring a trill in the final measure.

Nr. 2. Pieśń Katkowa.

Piccolo

Tromba

Tamboure aa libitum

The score for 'Pieśń Katkowa' begins with two staves in G major, 2/4 time. The upper staff is for Piccolo, showing rapid sixteenth-note patterns. The lower staff is for Tromba, showing a more melodic line. Below the staves, the text '*Tamboure aa libitum*' is written.

This block shows the continuation of the instrumental parts from the previous system. The Piccolo part continues with intricate sixteenth-note figures, while the Tromba part provides a steady accompaniment.

Katkow

Śpiew

Je - - zdił, je - - zdił bie-łyj car,
Da ob - je - - chał cie-łyj świet,

Piccolo

Viola
Cello
Basso

Tamboure ad libitum

pra-wo - sła-wnyj ga-su-dar, ha ha he-e-e-e
I wsiech za-był, ruskich niet!

hi hi ha ha ha ha he-e-e-e hi hi ha

The first system consists of three staves. The top staff is a vocal line in G major (one sharp) with lyrics 'hi hi ha ha ha ha he-e-e-e hi hi ha'. The middle staff is a piano accompaniment in treble clef with eighth-note chords. The bottom staff is a piano accompaniment in bass clef with block chords.

ha ha he - e - e - e hi hi ha ha

The second system consists of three staves. The top staff is a vocal line in G major with lyrics 'ha ha he - e - e - e hi hi ha ha'. The middle staff is a piano accompaniment in treble clef with eighth-note chords. The bottom staff is a piano accompaniment in bass clef with block chords.

he he - - e - e - e - e ha ha hi.

The third system consists of three staves. The top staff is a vocal line in G major with lyrics 'he he - - e - e - e - e ha ha hi.'. The middle staff is a piano accompaniment in treble clef with eighth-note chords. The bottom staff is a piano accompaniment in bass clef with block chords.

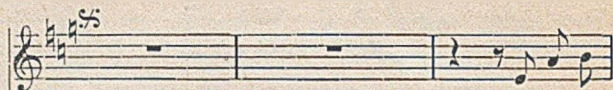
Nr. 3. Pieśń lirnika.

Andante

Pianoforte

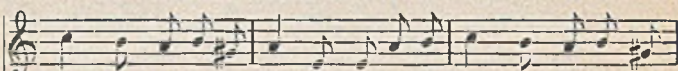
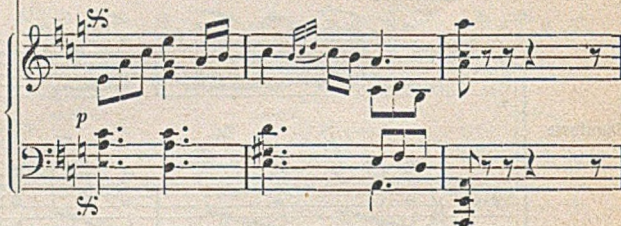
The musical score is written for piano (Pianoforte) and consists of three systems of two staves each. The key signature is D major (two sharps) and the time signature is 6/8. The tempo is marked *Andante*. The first system shows the beginning of the piece with a treble staff featuring a melody of eighth and sixteenth notes and a bass staff with a harmonic accompaniment of chords and eighth notes. The second system continues the melody and accompaniment. The third system concludes the piece with a trill (tr) in the treble staff and a final chord in the bass staff, marked with a forte (f) dynamic.

Lirnik

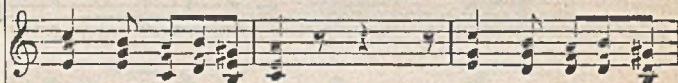


Dręczy lud

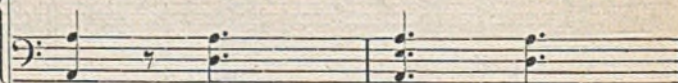
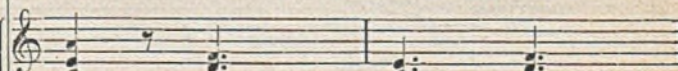
Piano



bie - dny Moskal o - kru - tny, pociesz o po - ciesz naród twój



smu - tny w Two - ją o - - pie - kę weź nas na



no - wo Pol-ska kró - lo - - - wo, Pol-ska kró-

The first system consists of three staves. The top staff is a single melodic line in treble clef. The bottom two staves are a piano accompaniment in grand staff (treble and bass clefs). The music is in 2/4 time and B-flat major. The lyrics are written below the first staff.

lo - - - - wo.

Dal Segno ♯ al Fine.

The second system continues the piece. It also consists of three staves. The top staff has a melodic line that ends with a double bar line. The bottom two staves have a piano accompaniment. The lyrics 'lo - - - - wo.' are written below the first staff. The instruction 'Dal Segno ♯ al Fine.' is written to the right of the piano part, indicating a repeat sign and a sharp sign.

Nr. 4. Krakowiak.

Chór

Pianoforte

The third system is for 'Nr. 4. Krakowiak.' It features two parts: 'Chór' (Chorus) and 'Pianoforte' (Piano). The Chorus part is written on a single staff in treble clef. The Piano part is written on a grand staff (treble and bass clefs). The music is in 2/4 time and B-flat major. The lyrics are written below the Chorus staff.



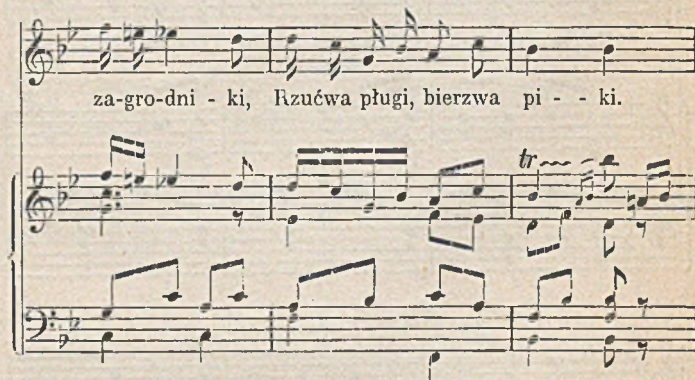
da - lej ży - wo, o - twie-ra się dla nas żni - wo,

Rzućwa plu - gi, rzućwa ra - dło, Trza wo-jo - wać

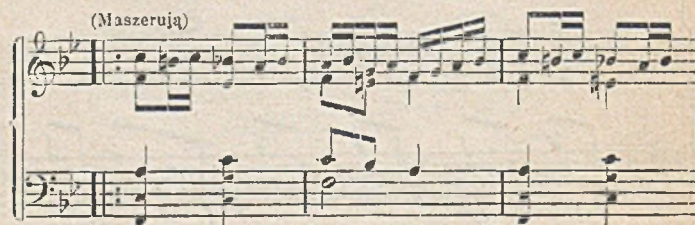
kiej tak pa - dło, Nie-chaj ba - ba go - spo - da - rzy,



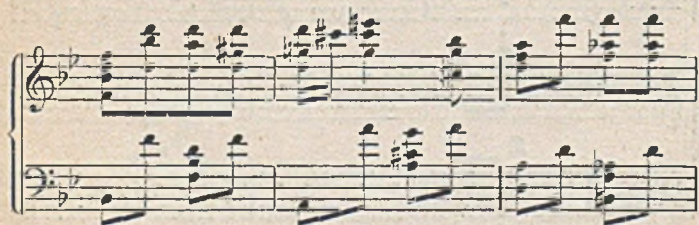
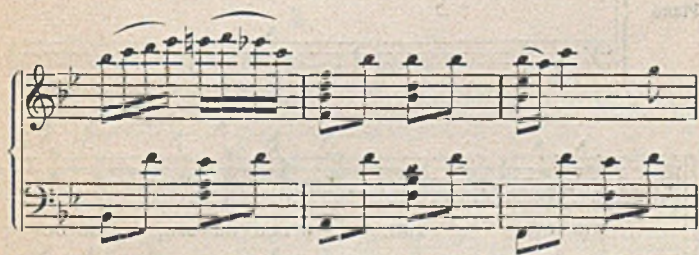
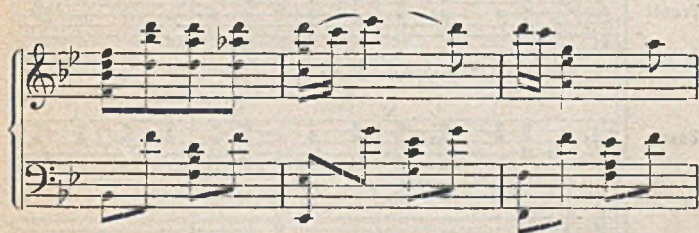
niech pil - nu - ją ro - li sta - rzy, my pa - rob - cy



za - gro - dni - ki, Rzućwa pługi, bierzwa pi - - ki.



(Maszerują)



Fine.

Tenori

Bassi

Piano

Al - boś-wa ja - cy Je-no chłopcy kra-ko-

ff

wia - cy, Har - da w nas du - sza, Nie bo-

ff

ff

im się Ru - sa Pru - sa, Dość nas na - tyr-

The first system of the musical score consists of four staves. The top two staves are for vocal parts (soprano and alto/tenor), and the bottom two are for piano accompaniment. The key signature has two flats (B-flat and E-flat), and the time signature is 3/4. The vocal parts have lyrics under them. The piano part has a melodic line in the right hand and a more rhythmic line in the left hand.

pa - li, Bij-wa Pru-sów i Mo - ska - li,

The second system of the musical score continues the vocal and piano parts. It also consists of four staves. The vocal parts have lyrics under them. The piano part continues the melody and accompaniment from the first system. There are dynamic markings *ff* (fortissimo) in the piano part.

Bierz-wa za o - bu-ski Pójdźwa wsy-scy do Ko-

ściu - ski.

Krakowiak D. S. al Fine.

Nr. 5. Krakowiak.

Allegro non troppo.

Piano

The first system of musical notation for 'Nr. 5. Krakowiak.' is in 2/4 time and D major. It features a piano accompaniment with a treble and bass staff. The treble staff contains four measures of eighth-note triplets, each marked with a '3' and a slur. The bass staff contains four measures of chords, each marked with a '7' and a slur.

The second system of musical notation continues the piano accompaniment. It consists of two staves. The treble staff has five measures of chords, with the first four marked with a '7' and a slur, and the fifth marked with a '7' and a slur. The bass staff has five measures of chords, with the first four marked with a '7' and a slur, and the fifth marked with a '7' and a slur.

The third system of musical notation continues the piano accompaniment. It consists of two staves. The treble staff has four measures of chords, with the first three marked with a '7' and a slur, and the fourth marked with a '7' and a slur. The bass staff has four measures of chords, with the first three marked with a '7' and a slur, and the fourth marked with a '7' and a slur.

The fourth system of musical notation continues the piano accompaniment. It consists of two staves. The treble staff has four measures of chords, with the first three marked with a '7' and a slur, and the fourth marked with a '7' and a slur. The bass staff has four measures of chords, with the first three marked with a '7' and a slur, and the fourth marked with a '7' and a slur.

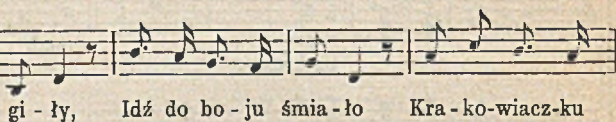
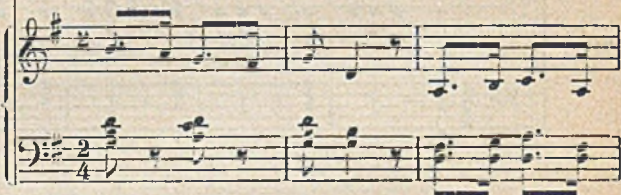
Sikorski

Śpiew

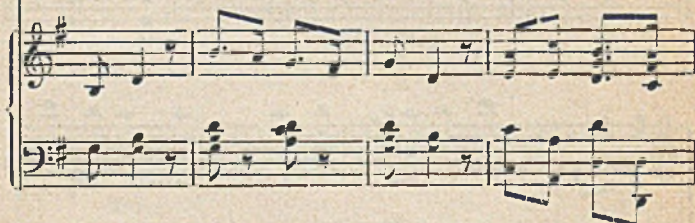


Na krakowskim brze-gu sto - ją dwie mo-

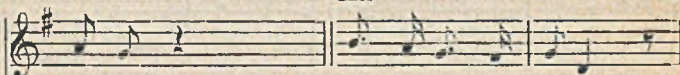
Piano



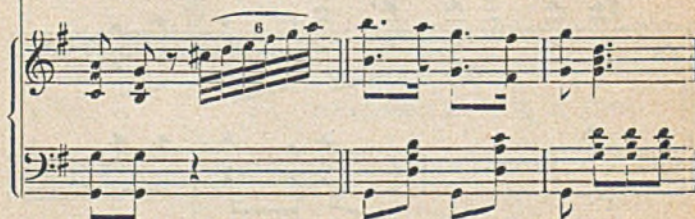
gi - ły, Idź do bo - ju śmia - ło Kra - ko-wiecz-ku



Chór



mi - ły, Na krakowskim brzegu

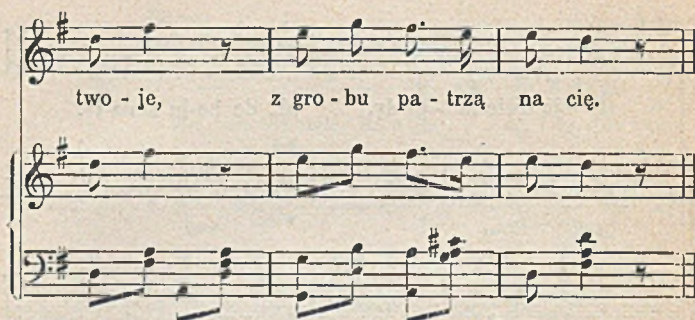


sto - ją dwie mo - gi - ły, Idź do bo - ju śmia - ło,

Sikorski

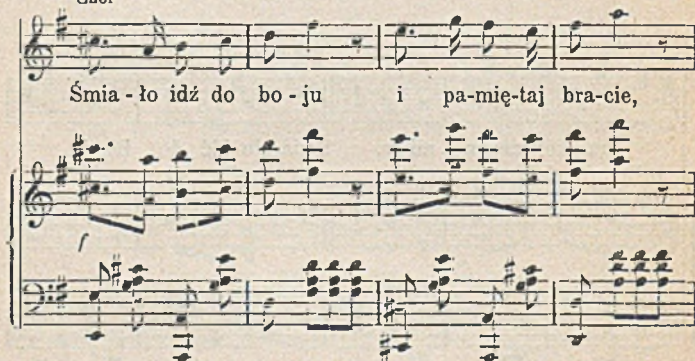
Kra - kowiaczku mi - ły, Śmia - ło idź do bo - ju

i pa - mię - taj bra - cie, Że pra - dzia - dy

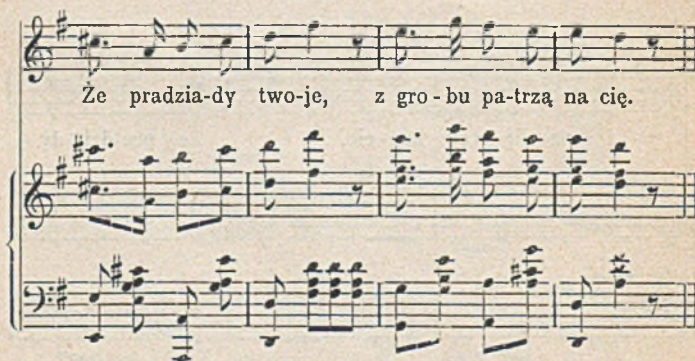


two - je, z gro - bu pa - trzą na cię.

Chór



Śmia - ło idź do bo - ju i pa-mię-taj bra-cie,



Że pradzia-dy two-je, z gro - bu pa-trzą na cię.

Sikorski

Pod krakowskim zamkiem Wi - śła to - czy wo - dy,

Miej w Bo-gu na - dzie - ję Kra - ko - wiacz - ku

Chór

mło-dy, Pod kra-kowskim zamkiem

Wi - śła to - czy wo - dy, Miej w Bogu na - dzie - je

Sikorski

Kra - ko-wiacz-ku mło - dy. W Bo - gu miej na -

Fine.

dzie - je, pó - ki Wi - śła pły - nie,

Do - pó-ty i na-sza Pol-ska nie za - gi-nie.

Sikorski (śpiewa 1szą, Chór 2gą zwrotę).

1. W kra-kow-skiej ka - te - drze pod sklepie-niem
2. Zbudź te świę - te pro - chy, tem słowem po-

1. na - wy, Śpią pol -scy kró - lo - wie,
2. cie - chy, Ze chcesz krwią o - ku - pić,

1 2

1. Kra-ko-wiacz-ku żwa-wy.
2. cięż-kie na - sze grze-chy.

Dal Segno ♪ pag al Fine.

Nr. 6. Krakowiak. (Oddz. V, Scena 10).

Tempo di Marcia.

Chór

1. Za - ja - śnia-ły Ra - cła - wi - ce, po - bi - li - śmy
2. Al - boś - wa to nie Kra - ku - sy, Al - boś - wa to

1. wro-ga, Gó - ry, ko - sy i kło - ni - ce
2. ta - cy? Nie ma - mi do pol-skiej du-sy

1. Przy po-mo-cy Bo - ga!
2. Dyć-wa Kra-ko - wia-cy! Da - na je - no

da - na, Oj - cy - zna ko - cha - na,

Da-na je-no da-na, Oj-cy-zna ko-cha-na.

The musical score is written on three staves. The top staff is a single melodic line in treble clef with a key signature of one sharp (F#). The middle and bottom staves are accompaniment in treble and bass clefs respectively, also with a key signature of one sharp. The lyrics are written below the top staff, aligned with the notes.



1997-12-18

04. 12. 1998

2009-09-02

2011-02-04

2013-09-09

bp. SN 546

